DZIENNIK PODRÓŻY

Lądowych i Morskich.

Ner 4.

TOM 2. ROK 1827.

MIESIĄC KWIECIEŃ.



W WARSZAWIE,

w Drukarni XX. Pijarów.

DZIENNIK
PODRÓŻY
LĄDOWYCH I MORSKICH.

N^er 4.

MIESIĄC KWIECIEŃ ROK 1827.

I.

OJCÓW.

Jakiż widok posępny, lecz razem wspaniały!
Te w dwa rzędy nad wodą ciągnące się skały;
Ten bór co go nie przejrzy najbystrzéjsze oko.
Ta cichość co się nad nim rozciąga szeroko,
Ten gmach z ozdób odarty i wyzuty z ludzi;
Ciekawość, przerażenie i cześć wyższą budzi
Wężyk (*Okolice Krakowa*)

Jak miłym dla nas jest widok wznoszących się wspaniałych budowli, już publicznemu użytkowi, już ozdobie poświęconych, przez które wiek nasz przekazuje potomnym smak swój, stopień znajomości sztuk oraz stan zamożności krajowéj, tak nierównie żywsze, lubo smutne niekiedy, budzą w ser-

cu uczucia pamiątki narodowe, które po sławnych przodkach w spuściznie nam pozostały. Liczne tego rodzaju zabytki na ziemi Polskiéj, nietylko świadczą o bogactwach i potędze swych przeszłych panów, lecz są zarazem tém dla historyka, czém owe pożądane punkta stałe dla zbłąkanego na puszczy wędrowca, które mu wskazują drogę, jaką ma kroki swoje kierować. Do każdego z nich prawie przywiązane są liczne podania, mogące rzucić światło na wiele zdarzeń historji naszéj, mogące nie jednéj okoliczności, mylnie dotąd znanéj, prawdziwy nadać koloryt. Te z usilnością śledzić, badać ich zasadność i prawdo-podobieństwo, łączyć z śladami na niemych pozostałemi głazach, i odnosić do historji pisanéj, jest to skarb nieocenny z ukrycia dobywać, jest to zagładzać niejako przerwy, jakie rdza czasu, lub przemożny zbieg okoliczności, w ogniwach łańcucha dziejów ojczyzny naszéj zrobiły; słowem jest to pielęgnować drogą narodowości latorośl. Z żalem wyznać przychodzi, że mnogie pomniki ojczyste mało dotąd zatrudniały pióra podróżujących po ziemi swojéj rodaków. Lekkie tylko wzmianki, po większéj części powtarzaniem już ogłoszonych rzeczy będące, ukazywały się niekiedy w pismach perjodycznych lub większego zakresu dziełach, ciągle atoli czuć się daje niedostatek zupełniéjszych wiadomości, któreby troskliwie zebrane, kluczem niejako być mogły do dalszych poszukiwań, na leżącéj odłogiem niwie narodowych pamiątek. Wynurzając życze-

nia sprawiedliwe, nie ośmielam się tutaj wskazywać jakim sposobem na téj drodze postępować należy; znajdują się już gotowe do tego wzory w szacownych pismach Staszyca, Niemcewicza, Swięckiego, Lelewela, Tańskiéj i kilku innych autorów; im to należy wzbudzać w młodych podróżnych chęć przysługiwania się powszechności, oni przemówią najlepiéj do nich i nauczą, że nie samo ciekawości zaspokojenie w zwiédzaniu okolic kraju swego należy miéć na celu. W krótkim opisie Ojcowa nie znajdzie czytelnik dokładnéj całości, ścisłego przywiedzenia podań miéjscowych i wiadomości z autorów dawnych czerpanych, oraz zbioru wszelkich szczegółów do tego przedmiotu należących; jest to raczéj owoc kilkochwilowego pobytu w téj okolicy, lekkie skreślenie obrazu owéj zajmującéj doliny, która słusznie *Polskiéj Szwajcarji* nosi nazwisko, a któréj opis czytelnicy chętniéjby woleli widziéć z pod pióra Brodzińskiego wyszły.

Z licznych pozostałych aż do dni naszych zamków i gmachów dawnych, w krajach przez polskie osiadłych plemiona, jedne spożyte wieków siłą już tylko stosy gruzów zasmuconemu przedstawiają oku, inne walcząc z przemocą czasu, jakby silne wspomnieniem przeminionéj sławy, wznoszą jeszcze poczerniałe szczyty ku niebu i zdają się oczekiwać przyjaznéj ręki, coby je wsparła i bliskiéj wydarła zagładzie, coby ich byt długotrwały jeszcze przedłużyć chciała; inne nakoniec, lecz tych jakże szczupła liczba, lub jeszcze zachowu-

ją czerstwość swoją staraniem troskliwych właścicieli, lub zgruzów swoich powstają i jakby nowe zaczynają życie. Doczekał się już *Łobzów*, że znowu grodu Kazimierza stanowi ozdobę. Gorliwość właścicieli *Pieskowéj skały* długie jeszcze i niewątłe temu zamkowi zapowiada istnienie, lecz starożytne mury *Ojcowa* chylą się do upadku, i codzień mocniéj ściera się z nich piętno téj potęgi i zamożności jakie w początkach na sobie nosiły.

O trzy niewielkie mile od Krakowa oddalony, w stronie północno-zachodniéj, w obrębie Królestwa Polskiego, ukrywa się *Ojców* pomiędzy skał i ciemnych lasów skupieniem. Lubo kilka jest wjazdów do Ojcowa, mniéj lub więcéj przykrych dla podróżnego, aby jednak dokładniéj zwiedzić dolinę, najlepiéj jest udać się drogą od wsi *Grembenic*, i spuścić się przykremi w prawdzie, ale bliższemi ścieszkami.

Stanąwszy na brzegu stoczystéj drogi, postrzedz można dopiéro przystęp dosyć trudny do tego przybytku dzikiéj natury. Jest to spadzisty i głazami usłany wąwoz. Z niejaką obawą postępuje się z góry pomiędzy skał urwiska, z których jedne zdają się grozić upadkiem i przywaleniem ciekawego, inne z trudnością ledwie po ostrych grzbietach swoich przechodzić dozwalają. Niepewny podróżny, uderzony widokiem jakby ciemnéj otchłani która go w łono swoje ma przyjąć, nie wie czy ma wstrzymać swe kroki, czyli postępować daléj po nierównéj ścieszce; ciekawością wiedziony pomy-

ka się coraz głębiéj, i dopiero wtenczas weseléj spojrzy, kiedy przedarłszy się pomiędzy skałami, i dolinę i strumień postrzeże. Do koła nieurodzajność rozpostarła tu na martwych opokach panowanie swoje, i niewdzięcznym zasmucałaby oko widokiem, gdybyśmy przed chwilą nie oglądali rozległych łanów urodzajnéj ziemi, gdybyśmy nie wiedzieli, że za ścianami zakątka tego pracowita ręka rolnika stokrotne w korzyści odnosi plony. J tu jednakże natura nie jest z ozdób wyzuta: gdzie tylko warstwa mała ziemi pokryła nagą skałę, tam ją zaraz barwi bujna zieloność i rozłożyste ocieniają drzewa. Gdzie wiatr naniósł piasku na odłamy stérczących cyplów, wszędzie porasta trawa, wszędzie życia oznaki widzieć się dają.

Lecz posuńmy się daléj brzegiem tego strumienia, co głośnym szumem zdradza swój bieg pomiędzy głazami i trawą ukryty.

Niespokojny Prądniku! tych siedlisk ozdobo,
Któżby przez wdzięczne łąki nie chciał biedz za tobą?
Twe swary z kamykami, z brzegami pieszczoty,
Scigać cię aż do ujścia przydają ochoty.
Ani zdoła strudzenie wstrzymać zapęd kroków,
Opłaca hojnie liczba i piękność widoków. (*)

Zachwycające *Prądnika* brzegi tworzą długą i wązką dolinę pełną rozmaitych i co raz nowych widoków. Granicami jéj z obu stron są dwa równo-odległe prawie od siebie skał szeregi, które zda-

(*) F. Wężyk. *Okolice Krakowa.*

ją się być dwiema przez przyrodzenie wzniesionemi ścianami, dla podparcia ogromnych mass ziemi zewnątrz je cisnących i dla osłonienia tysiąca piękności umilających to przyjemne ustronie.

Kształt tych niebotycznych głazów, tak jest rozmaity, iż ten tylko może o nich mieć dokładne wyobrażenie, kto je zmierzył okiem, kto się im długo przypatrywał. Niektóre z nich mają w olbrzymiém powiększeniu formy tworów ręką ludzką zdziałanych; jedne nakształt piramid lub obelisków wznoszą umajone drzewami szczyty pod obłoki; inne przybiérają postać wspaniałego zamku, najeżonego baszt i wież wysmukłych rządem, inne znowu murem prostopadłym, inne lepianką ubogą być się wydają. Lecz wieczorna pomroka większém jeszcze złudzeniem bawi patrzącego; wyobraźnia poprzedniemi napojona wrażeniami fantastyczne tworzy sobie kształty, i nawet życie niejakie wtych martwych upatruje massach. W jednem miejscu zdaje się że dwa olbrzymy podają sobie ręce, w inném starzec nachylony ku ziemi wspiéra na rękach osiwiałą głowę, a wszystko biaława nakształt szaty grobowéj okrywa powłoka. Gdzie niegdzie miga się płomień w mieszkaniach, które ubożsi wieśniacy albo wykuwają w skale, albo z naturalnych wydrążeń urządzają na schronienie przed wpływem przykrego powietrza.

Jleż pięknych przedmiotów znaleść tu mogą autorowie romansów narodowych; ile wspomnień, powieści, podań między ludem pozostało o każ-

déj prawie skale, o każdém odznaczającém się miéjscu téj doliny. One pospolicie początek nazwiska każdéj góry skalistéj przypominają, a oparte na religijnych i historycznych wyobrażeniach, pamięci zdarzeń miéjscowych, dziwacznych urojeniach, przesądów i zabobonności owych wieków cechach, których tłem pospolicie bywa miłość, posiadają wszystkie przymioty, jakie Szkocki autor w wspomnieniach ojczyzny swojéj czerpa. "Blisko Ojcowa jest skała nazwana Kopułą; z jéj wierzchołka całą widzieć można okolicę i piękny Prądnik Koszkiewski. Tę ma jeszcze osobliwość, że natura zakreśliła tu popiersie rycerza, jak gdyby ludzką ręką było zdziałane. Takię jest o tém gminne mniemanie:

"Wdzięczna jak zorza dnia pogodnego, Helena poznała tutaj Wreborza, który ją czule pokochał. Żądają rodzice by inną za małżonkę pojął, i wieść ta rozniesiona Helenę do rozpaczy przywodzi. Wierny atoli Wreborz miłość swoją wyznaje, nie bez trudności otrzymuje zezwolenie na związek pożądany, i gdy spieszy, ażeby kochankę utrapioną pocieszył, dowiaduje się, żę poprzedniczą wieścią znękana, rzuciła się z téj skały w płynącą pod nią wodę. Nie przeżył jéj zgonu i w jednéj z nią pochowany został mogile. Rodzina nieszczęśliwego postawiła tu Kapliczkę, nad którą panująca skała, z tego powodu że ją zdawała się pokrywać, nazwana *Kopułą*. Już niéma śladu kapliczki, popiersie tylko ze skały zostało, które lud i teraz popiersiem Wreborza nazywa.,,

„Wynioślejsza jeszcze nad tę skała ma imie *Łaskawiec;* tu władał pewien skąpiec niecierpiany, który gnębił swych włościan. Ponieważ z téj góry kark skręcił, tém ją uczczono imieniem, śmierć jego poczytując dla siebie za łaskę.— *Szabelkami* nazwano dwie opoki, w bliskości których była przed niedawnym czasem Szabelnia.— *Pilarzowa Skała,* dostała to miano z następującéj gminu powieści. Tracz jakiś będąc czarnoxiężnikiem, djabłom ze skał tych w Prądnik rozkazywał skakać, lub dla zabawki na wpół ich przepiłowywał. Gdy jego nadeszła godzina, chciały go równie złe duchy ćwiertować, ale na krzyż złożyły piły i to go ocaliło, on zaś udał się do Palestyny, aby tam za grzechy swe pokutował.— Daléj jest skała *Sukiennicą* zwana, że podobna nieco do *Sukiennic* Krakowskich, jak się gmach ten od ulicy Brackiéj okazuje.— Jnne opoki są w kształcie małych kapliczek i pomników, a nad niemi trzy ogromne szczyty *Ogrójca* przybrały nazwisko; pierwszy z nich w kształtném zaokrągleniu górą *Tabor* mianowany. Przed nią jest mała piramida okrągła, w podobieństwie maczugi, którą wieśniacy sądzą być słupem do którego Zbawiciel przykrępowany smagany był przez żydów.— Przyjemna *Golanka,* rozchodnikiem, macierzanką, miętą na niéj rosnącemi ubarwiona, takie przypomina podanie. Mieszkał na niéj Golanek; Jadwiga córka jego, hoża jak łania, krzepka jak zwykle dzieci natury, szesnasty rok już mając, jeszcze nie kochała nikogo. Rycerz na

łowach przed rozjuszonym turem chroni się na skałę, na któréj ona stała; nieznajomego ratując w niebezpieczeństwie dziewica, głazem uderza dzikiego wołu, i tur na miéjscu ginie. Wdzięczny wojownik pojął ją za małżonkę, a skała, na któréj wierzchołku dotąd jeszcze leży kamień do kuli podobieństwo mający, przybrała nazwisko córki Golanka.,, (*)

Kręty bieg strumienia już przerzyna wężykiem zielone smugi, już w różnych odstępach naturalne tworzy wodospady, już znowu tłocząc się ścieśnioném korytem pod wysoką skałę, zdaje się podmywać jéj posadę, a lubo słaby na pozór i nieznaczny, nieraz oderwie z niéj sztukę głazu, i zatapiając ją w wodach swoich, zniewolony jest odwrócić nurt ku drugiéj skał ścianie, lub nową przez środek łąki wyrobić sobie drogę. (**)

Cichą samotność doliny przerywa często ryk bydła lub odgłos licznych nad strumieniem młynów. Przemysł i praca korzystały tu z położenia naturalnego; kilka małych rękodzielni prochowych, kilka papierni lub gospodarskich zakładów zajmuje oba brzegi Prądnika. Pomiędzy te-

(*) Szczegóły tez podań miéjscowych zebrał szanowny Redaktor *Pszczółki Krakowskiéj*, która zaleca się licznemi wspomnieniami narodowemi.

(**) Mniemają niektórzy, że dolina ojcowska ciągnąca się od *Pieskowéj skały* aż do *Koszkwi*, ciągle skałami zawarta, jest wydrążona mocą bystrego Prądnika, który od wieków zmywając ziemię lub rozrywając skały i odmieniając często koryto, nadał jéj głębokość i szerokość jakie ma dzisiaj.

mi stoją wieśniacze chatki, otoczone już owocowemi już warzywnemi ogródkami; (*) mieszkańcy nie mogąc wyżywić się z uprawy szczupłych ról swoich, szukają w przemyśle pomocy, i dla tego ojcowska dolina więcéj w tym względzie na inne Krakowskiéj ziemi okolice się odznacza. Pomimo wilgotnego nieco położenia, pobyt w tych miéjscach nie jest niezdrowy. Ranną i wieczorną porą w lecie temperatura bywa chłodna, lecz za to w zimie mieszkańcy nie doznają mroźnych wiatrów północnych. Nadzwyczajna skał wysokość nie dozwala im wcześnie oglądać wschodu słońca; z téjże przyczyny i zachód jego pierwéj następuje aniżeli w miéjscach wyższych. Późniéj również kwitną tu drzewa i późniéj dojrzéwają owoce. Strumień ojcowski posiada rzadkie nader w Europie, a bardzo cenione ryby zwane *Pstrągami*. Mają one tą własność, iż płynąc pod wodę i napotykając spadek choć najwyższy, wrodzoną sprężystością swoją rzucają się w górę i mimo spadającéj wody wdziérają się do stawideł. Przy korycie Prądnika znajdują się dwie pstrągarnie, to jest w *Ojcowie* i w *Koszkwi*, które obfitego dostarczają połowu.

W niewielkiém od zamku oddaleniu leżą dwie sławne ogromnością groty. Mieszkańcy tamtéjsi

(*) Porządniejsze nad inne są trzy domki do trzech braci Jndyków należące, w których można zawsze znaleść wygodny spoczynek, uprzejmą usługę i choć nie wykwintny porządny jednakże posiłek. Wieśniacy ci przyjmują nawet na mieszkanie osoby chące dłuższy czas w téj dolinie zabawić.

za małą nagrodą chętnie oprowadzają po nich podróżnego, i w każdéj chwili znaleść można gotowych przewodników. Pierwsza z nich leżąca w pasmie skał po prawéj ręce nosi *Ciemnéj* nazwisko. Chcąc ją zwiedzić, wspinać się trzeba po przykréj skale, i dopiéro w połowie większéj jéj wysokości, zasłoniony głazami odkrywa się szczupły otwór jaskini. Nie można przebyć go bez nachylenia się, lecz wnijście coraz staje się szerszém i nakoniec w wielką zamienia się salę, u któréj sklepienia mnóstwo większych lub mniéjszych wisi stalaktytów. Ponieważ zwykle przewodnicy używają do oświecenia zapalonego łuczywa, sklepienie to i ozdoba jego stalaktyty są mocno zakopcone, i nie jednemu zdaje się że z natury taką mają powłokę. Spód jaskini, okryty iest na kilka stóp grubości wapiennemi stalagmitami, pod któremi, jak twierdzi Staszyc w rozprawie o ziemiorodztwie gór, znaydują się kości jakiegoś od naszych różnego gatunku niedźwiedzi. Długość pieczary wynosi 140 łokci szerokość 40, a wysokość w niektórych miéjscach ma przeszło 30 łokci. Czyjéj ciekawości nie wstrzymają przykre przejścia, kto nie zważa na to że może w głowę uderzyć się o który stalaktyt, niechaj się wczołga ciemnym otworem do pobocznych jaskiń mniéj obszernych których jest kilka. Tam ujrzy świeższą nieco powierzchnię sklepień i piękniéjsze stalaktyty.

Powietrze w tych grotach jest duszące, a czasem nawet niebezpieczne być może dla wcho-

dzącego raptownie z pierwszéj jaskini, zwłaszcza, że wciskając się na brzuchu przez ciasny otwór samym sobą przeciąg powietrza tamuje. Podług powieści przewodników zdarzały się tam z téj przyczyny przypadki, i dla tego odradzają oni zwykle zaspokojenie ciekawości.

Ponura cichość, przerywana tylko szelestem spadającéj kroplami ze sklepień wody, sprawia przerażenie w przychodniu, a wyobraźnia przedstawia sobie w téj chwili owe epoki mordów i spustoszenia, w których te groty użyczały schronienia nieszczęśliwym ofiarom barbarzyńskich napadów.

Wieść niesie, na słusznych oparta domysłach, że w czasie okropnych tatarskiéj dziczy napadów, kiedy mieszkańcy zdolni broń udźwignąć, stawiali czoło rozlewającym się hordom, starcy tymczasem, kobiety i dzieci, unosząc życie i niespłonione jeszcze majątków szczątki, w tych się ukrywali jaskiniach. Domysł ten wspierają liczne ślady pobytu ludzkiego; jakoto: kości spruchniałe, czaszki lub szczątki broni, które niedawno jeszcze znajdowano.

Do jaskini królewskiéj (*) trudniéjszy jeszcze

(*) Mylném jest mniemanie, jakoby to nazwisko powstało z okoliczności zwiedzenia téj jaskini przez Stanisława Augusta w roku 1787. Dziełko X. Piskorskiego o życiu S. Salomei Xiężnéj polskiéj, roku 1734 w Krakowie wydane, dostatecznie przekonywa, że nazwiska tych dwóch pieczar były od niepamiętnych czasów też same. *Królewska* zaś otrzymała to nazwanie od króla Władysława Łokietka, który chroniąc się przed pościgiem Czechów w niéj się przez czas niejaki ukrywał.

jest przystęp aniżeli do pierwszéj. Położona na wysokiéj górze *Czajowicką* zwanéj, zakryta jest gęstemi zaroślami, i bez drabin dostać się do niéj nie podobna. Ciemność jéj jest większa, liczniéjsze stalaktyty. Nie tyle bowiem zwiedzana co poprzedzająca, zachowuje ozdoby swoje, kiedy w tamtéj większą szęść stalaktytów, długiego czasu do kształcenia się potrzebujących, zwiedzający, już dla ciekawości, już dla zachowania pamiątki odtrącili.

Słabe to opisanie tych pięknych dzieł przyrodzenia, nie zaspakajające dosyć czytelnika, niechaj dopełnią i wzmocnią harmonijne Wężyka rymy.

Gdzie widok szczytów zamku w ciemnych lasach ginie,
Są dwie czasu potęgą wykute jaskinie,
Hydnych potwór, lub zwierząt drapieżnych siedlisko.
Pierwsza ma *Ciemnéj*, druga *Królewskiéj* nazwisko.
W nich cichość i noc wieczna rządzą wielowładnie;
Nigdy się tam dnia gwiazdy promyk nie zakradnie,
Ani xiężyc srebrnego światła nie zapuści;
Szarpią się wewnątrz wiatry z głębokich czeluści.
Słysząc ich świst okropny i ciągłe wydmuchy,
Mniemałbyś że tam jęczą czarnych piekieł duchy.
Na te przez ciasny otwór cisnące się głosy,
Drży ziemia, bledną ludzie, podnoszą się włosy.
Lecz gdy w chwili szczęśliwszéj dźwięk ustanie srogi,
Niepozbędna ciekawość bierze miéjsce trwogi.
. . . .
. . . .
W tém z przyniesionych iskier ognie rozniecono,
Lochy cieniom oddane przez niezbędne prawa,
Nagła dnia wędrownego rozwesela zjawa.
Jak mu rade posępne domu nocy ściany!
Jak każdy promyk światła dla nich pożądany!

Cóżby za to nie dały, by jaki przychodzień,
Z tak lubym dla nich gościem chciał powracać codzień!
Lecz noc władzy zawistna nad ciemnemi groby,
Ledwie światłu dozwala krótkiéj życia doby:
Wyziew pieczar blask ognia stopniami zatraca,
Na skrzydłach czarnych cieniów okropność powraca;
A najmniejszy głos wstrętu, trwogi lub zdumienia
W hucznych echach sklepieniom podają sklepienia.
Cóż kiedy palnéj broni ozwą się wystrzały?
Rzekłby kto, że z swych zasad świat się wzrusza cały;
Że zadrżał gmach podziemny piekielnéj budowy,
Lub że strzaskane głazy walą się na głowy.
Patrzmy jak czysta woda przez grube sklepiska
Tajną ścieszkę toruje, sączy się i wciska,
Zgłębia ziemi dziedziny, a przez rozkład skryty;
Jéj cząstek, miłe oku kształci stalaktyty.
W ich bukiety do koła przystrojona grota,
Zda się śnić sztuczną rzeźbą z kamienia i złota:
A woda wróżnych kształtach dziwnym przeobrazem,
Niezłomnym lekki płyn swój przyodziewa głazem.

Spuszczając się na powrót z góry, i postępując brzegiem roskosznego Prądnika, postrzegamy wkrótce mury starożytnego zamku Ojcowskiego. Na wysokiéj i z powodu spadzistości nie łatwo przystępnéj skale, osiadł on od wieków, a panując nad wznoszącemi się u stop iego budowlami, oraz nad doliną, zdaje się ją zakończać, lubo ta dosyć jeszcze daleko za nim się ciągnie. Początek zamku winniśmy Kazimierzowi Wielkiemu, który zbudował go na pamiątkę ojca swojego, i lubił w nim przemieszkiwać. Tak o założeniu jego opiéwa Wężyk:

W krwawych walkach Łokietek o prawa korony,
Tu się krył, z tronu Piastów po trzykroć strącony.

Ztąd po trzykroć, niezgięty najtwardszemi klęski,
Oręż w murach Krakowa zatykał zwycięzki.
Przemogła los stateczność i słuszności sprawa;
Odzyskał Król z naddziadów spływające prawa.
A gdy go przeznaczenia niepozbędne siły
Z tronu do grobu ojców przenieść się znagliły,
Syn pomny doli jego i losów przemiany,
Ku czci ojca drogiego, wzniósł Ojcowskie ściany.

Pieszo tylko i chwytając się zręcznie krzaków wdrapać się można do spustoszałych murów gmachu. Zniszczenie, jedyna pamiątka po naszych niegdyś starostach, z żalem postrzegać się tu daje.

Dół zamku był nie dawno jeszcze zamieszkany, ale dziś równie jak piętro jest opustoszały. Sciany pokojów obiciem chińskiém, gipsowemi arabeskami i płasko rzeźbą niegdyś okryte, dziś z tych ozdób odarte i ledwie ślady ich ukazujące, przypominając przeminioną świetność tych miejsc pamiętnych budzą w nas smutne uczucia.

Spojrzawszy z piętra zamkowego, na które tylko śmiały i zręczny dostać się może po zbutwiałych schodów ułamkach, nowe piękności zdumiałe odkrywa oko. Wzniesieni nad głęboką doliną, zdajemy się przybliżać do wierzchołków tych skał wyniosłych, kiedy tym czasem mimo nadzwyczaynéj wysokości góry i zamku samego, jeszcze większa część ich ogromu nad nami pozostaje, jeszcze wzrok za nie przedrzéć się nie zdoła.

Po lewéj stronie bramy wschodniéj stoi wieża z kamienia ciosowego zbudowana, zwana *turmą*, która niegdyś służyła za więzienie zamkowe;

lecz tam ciekawość możeby nie była wynagrodzona za niebezpieczną przeprawę po walących się scian odłamach. W obrębie zabudowania murem do koła opasanym, widać ślady różnych budowli, w środku zaś obszerną studnię w skale wykutą i głęboką, któréj otworu jednakże widziéć dobrze nie podobna, ponieważ brzegi jéj są zaokrąglone i niezmiernie stoczyste. W skale naprzeciw zamku widać otwór nakształt pieca piekarskiego, znacznie nad poziom strumienia wzniesiony, ręką ludzką wykuty, którym niegdyś woda Prądnika na dół spadała, kiedy tama skałę otworu i skałę zamku łączyła. Woda zatrzymana w znacznéj przestrzeni pomiędzy skałami, oblewała część północną zamku, i tym bardziéj czyniła go niedostępnym. Niedawno jeszcze widać było szczątki mostu drewnianego, zawieszonego nad suchym parowem. Most ten był wnijściem na górę zamkową, dziś jednakże już i śladów jego znaleść nie można.

Kończąc ten opis miéjsca w wspomnienia bogatego, powiedzmy z naszym poetą:

Za cóż ta pobożności i cnoty budowa,
Ledwie blasku dawnego słabe rysy chowa?
Drży przechodzień, po gruzach drapiąc się do góry,
By nań w gruncie zachwiane nie runęły mury;
Odpychane bojaźnią cofają się nogi
Z usłanéj niepszczornie nad przepaścią drogi;
A zkąd niegdyś jaśniały możnych władzców znaki,
Tam się gnieżdzą swobodnie czarnéj nocy ptaki.

II.

PODRÓŻ

Henryka Barona Minuttoli *do świątyni Jowisza Ammońskiego w puszczy Libijskiéj i do wyższego Egiptu.*

(*Dalszy ciąg.*)

Alexandrja. — Okele. — Nowy i dawny port. — Warownie. — Słup Djoklecjana. — Obeliski Kleopatry. — Piscina. — Katakumby. — Okolice Alexandrji. — Choroba na oczy.

Po audjencji wrócił autor na okręt do żony swojéj, którą P. Drovetti do grobli portowéj odprowadził. Z tamtąd udali się do części miasta przez Franków zamieszkałéj, którą więcéj ożywioną znaleźli, niż się spodziéwać można było. Wązkie ulice zapełnione były tłumem ludzi rozmaitych kolorów i w rozmaitym stroju, przemawiających nieznaną mową, i pędzących lub wiodących ładowne wielblądy i osły. Jednakże, mimo tak wielkiego i skrętnego ruchu, wszędzie przebijały się widoczne ślady nędzy, głodu i niedostatku. Ulice nie brukowane pełne były śmieci, a obszerniéjsze rynki i place zasypane piaskiem i kurzem, do tego ogołocone z drzewin i wszelkiego innego przytułku, gdzieby przed dokuczającym skwarem słonecznym schronić się można było. Na niektórych placach leżały szczątki ścierwa po zdechłych wielblądach i koniach, na którém roje psów pożywienia szukały; domy wszędzie nikczemne, nędzne i zapadające się. Taki jest rzetelny obraz Alexandrji, gdzie nowość afrykańskiego życia, w pierwszéj zaraz chwili cały swój powab utraca.

Przybyli nareszcie podróżni do Okelu Pana **D r o v e t t i**. Okele są to zabudowania obszerne w czworogran stawiane, będące niejako warowniami do prywatnych właścicieli należącemi; ponieważ jeden tylko wjazd mają, można w nich przeto w razie rozruchu lub podczas powietrza, zamknąć się i wszelką z miastem przerwać komunikacją. Nazwanie Okelów idzie od słowa *El-Kalaat*, co znaczy Kastel czyli zamek obronny.

Niedługo po przybyciu autora do domu, odwiedzili go Konsulowie, bo tu jest zwyczajem, nie dać się w tej grzeczności uprzedzić zagranicznym wędrownikom.— W ogólności, gościnna uprzejmość tak daleko jest tu posunięta, iż każdy cudzoziemiec byle miał listy polecające, znajduje nietylko chwilowe przyjęcie, lecz mają sobie za powinność, ofiarować mu w swych domach mieszkanie, utrzymanie, wszelkie wygody, wszystko bezpłatnie, chociażby kilka miesięcy wypadło mu bawić. — Napływ europejczyków do Egiptu jest nadzwyczajnie wielki; ale że większa ich część przybywa jedynie w widokach zbogacenia się, nie może to zadziwiać, że napotyka się często na awanturników, którzy chrześcjańskiemu imieniowi żadnego nie przynoszą zaszczytu.

Ponieważ w licznych Egiptu opisach dane już były wielokrotnie rozmaite Alexandrji obrazy, autor za tém w dzienniku swoim niektóre tylko skreślił szczegóły o tém mieście. Przytaczamy z nich ważniejsze.

Obadwa porty to jest stary i nowy, są zaniedbane, i żeby były dobre, potrzebują być głębsze

i z przeszkód miejscowych uprzątnione. Piérwszy nazywał się niegdyś *Eunosti portus*, drugi *Kibotos*. Grobla portowa podobnież jest zaniedbana. Wprawdzie winni są europejczykowie łasce terazniéjszego władzcy (co dawniéj nie było) że im wolno do starego zawijać portu, który więcéj od nowego udziela okrętom bezpieczeństwa, z tém wszystkiém, ma on tę niedogodność, iż podczas trwania pewnych wiatrów, wypłynąć z niego nie można, i częstokroć trzeba oczekiwać przez kilka tygodni, nim pomyślne nastaną lub tamte się odwrócą. Téj niedogodności możnaby uniknąć przez połączenie obydwóch portów, kanałem wyprowadzonym przez wązki promień ziemi który pod miastem te porty przedziela. W tenczas o każdéj porze roku i bez względu na wiatr panujący, mogłyby okręta bezpiecznie pod żagle wychodzić. Warownie broniące portu są niedostateczne i niezdolne by pod ich zasłoną wzbronić przystępu do portu flocie nieprzyjacielskiéj.

Miasto Alexandrja otoczone jest murem we dwa rzędy, opatrzonym wieżami i obwiedzionym rowem. Terazniéjszy Pasza kazał podnieść i wyporządzić zapadające się dawne mury i nowe wyprowadził, przez co przybrało miasto okazałą postać. Lecz przyznać teraz można, że kierunek téj roboty powierzony był ludziom bez talentu; bo nie tylko że same mury źle są wyprowadzone, i kontreskarpy zawalaią się w niektórych miéjscach, ale nadto cała linja zewnętrzna, może

być przejrzana z blisko leżących wzgórków z gruzów usypanych.

Warownie zwane *Cretin, Cafarelli,* i trzecia którą francuzi wznieśli na pagórkach gruzowych, są utrzymane w dobrym stanie, i opatrzone dostatecznemi załogami. Reduta przy słupie Pompejusza, i druga znana dawniéj pod nazwiskiem Trojkąta, są zniesione; ta ostatnia, przez przypadkowe zapalenie prochu w powietrze wyleciała.

Do celniejszych starożytności pomników w Alexandrji, należą przed innemi: słup Pompejusza i obadwa obeliski Kleopatry. Pierwsze opisał już dokładnie budowniczy francuzki *N. Nory;* naznaczając mu podług ścisłego rozmiaru od podstawy do samego wierzchołka 88 stop 6 cali; nadmienić jednakże wypada rzecz szczególniejszą, to jest: że Arabowie nazywają ten pomnik *Ahmaud Issanwer,* co właściwie znaczy słup Severusa. Gdy anglicy bawili w Egipcie, dwóch officerów z ich wojska, to jest: kapitan od inżynjerów *Dundas* i porucznik *Datade,* zadali sobie pracę wyśledzenia napisu na tym słupie znajdującego się, co tym sposobem dokonali, że codziennie przez godzinę w któréj słońce cień na literach sprawiało, takowe z największą akkuratnością przerysowywali. Oto jest owoc ich pracy literalnie tu umieszczający się, z nadmienieniem, że siedemnaście mniéjszym charakterem położonych liter nie dostawało w ich dziele; jest to owoc późniéjszej pracy Pana *Heiter* w Neapolu, którym tamto uzupełnił.

ΤΟΝ (τιμιον) ΤΑΤΟΝ ΑΥΤΟΚΡΑΤΟΡΑ
ΤΟΝ ΠΟΛΙΟΥΧΟΝ ΑΛΕΞΑΝΔΡΙΑΣ
ΔΙΟΚ (λ) Η (τ) ΙΑΝΟΝ ΤΟΝ (ςεβας) ΤΟΝ
ΠΟ (ντιος) ΕΠΑΡΧΟΣ ΑΙΓΥΠΤΟΥ.
(προσκυνεῖ)

Wielce poważanemu Samowładzcy,
Bóstwu opiekuńczemu i dziedzicowi Alexandrji
Djoklecjanowi Augustowi
(oddaje cześć tym pomnikiem)
Pontius, Prefekt Egiptu.

Bez wątpienia, znajdował się pierwotnie na tym słupie, podobnie jak na pomnikach Trajana i Marka Aureljusza w Rzymie, posąg Cesarza któremu był poświęcony; ale nazwanie Arabów słup Isanwera nieomylnie do *Septima Sewera* się ściąga, i można przypuścić, że pierwiastkowo na uwieczrienie tegoż był przeznaczony, zwłaszcza, że on był rodem z Afryki, i że tamże z powodu tego wiele stawiano mu pomników jak niemniéj że Pontius odmianą tylko napisu poświęcił go Djoklecjanowi.

Z obelisków Kleopatry, leży jeden dotąd na ziemi, tak jak go Anglicy zostawili po bezskutecznych usiłowaniach przewiezienia go do Anglji. Pasza darował go niedawno rządowi Angielskiemu, który zesłał na miejsce inżénjera, dla obmyślenia sposobu, jakimby do Anglji przewieść go można.

Za pierwszym obwodem murów miasta,, ku bramie do Rozetty wiodącéj, znajdują się szczątki łaźni z cegły palonéj i trzy pojedynczo stojące kolumny granitowe, bardzo pięknéj politurry, i niezwyczajnéj wielkości, które mają być szczątkami jakiéjś świątyni słońca. W wewnętrznym obwodzie obydwóch murów, oraz w stronie ku Nikopolis i wzdłuż nowego portu, napotykali na dosyć liczne zwaliska gmachów i szczątki kolumn, a w pagórkach z gruzu usypanych można się dokopać różnych starożytności zabytków. W meczetach i przed meczetami, podobnieżż w okielach, a szczególniéj na placu do pakowania towarów przeznaczonym, bardzo wiele znajduje się kolumn, jeszcze z czasu Ptolomeuszów, Rzymian i Saracenów, które lubo powiększéj części znacznie uszkodzone, dla architekta jednak,, są niewyczerpanym skarbem nauki.

Piscinja, to jest miéjsce na zapas wody wyrobione, wiele przez czas ucierpiało: podług objętości swojéj, mogło najmniéj na dwa lat mieścić potrzebny zapas wody dla ludzi i dla bydląt.

Do rzadkich pomników Alexandrji należą katakumby, których kilka w bliskości miasta się znajduje. Najznakomitsze i najczęściéj uczęszczane, są katakumby położone w bliskości tak zwanych łaźni Kleopatry. Są wykute w kamieniu wapiennym i obejmują liczne oddziały regularnych izb i korytarzy, mających obszerne rozgałęzienie, tak, że nie bez przyczyny wnosić można, iż łączą się z katakumbami co pod Ma-

raboset wychodzą. Wnijście do nich nie jest dalej jak 30 kroków od brzegu morskiego, a wewnętrzne drzwi i korytarze są bardzo starannie i z zachowaniem jak najdokładniejszej proporcji wypalowane. Napisów ani roboty malarskiej nie dostrzegł autor nigdzie; nad jednemi tylko drzwiami był symboliczny Diskus, ale bez skrzydeł, które zapewne nierozsądna ręka, a może czas wszystko trawiący zniweczył. Na niektórych ścianach, są zakreślenia na drzwi które dalej robić zamierzono, oznaczone, lubryką czyli też inną jaką farbą czerwoną, tak dobrze zachowane, iż zdaje się, jak gdyby dniem wprzódy były zrobione. Baron *Minutoli* zwiedzając te katakumby, chciał ile możności dostać się jak najdalej w ich obwód: a lubo nie zważał na trudności spotykane, tak dalece, że w kilku miejscach na brzuchu czołgać się musiał, nieznalazł jednak prócz zmumizowanych kości, nic takiego, coby na uwagę zasługiwać mogło. Dalsze izby i korytarze były zasypane, tak, że chcąc je oczyścić nie mało kosztów łożyćby wypadło.

W bliskości katakumb znajduje się drugie podobnie w skałach wykute, lecz nieskończone przestworze, na czworograniastych wspierające się słupach. Mówią, że niegdyś służyło za skład zboża, nie zdaje się przecież z rozkładu, aby takie było jego przeznaczenie. I owszem, wszystko wskazuje, że i to miejsce na chowanie umarłych było przeznaczone, są bowiem izby i kory-

tarze, w których ścianach znajdują się niższe na wzór kolumbarjów wykute do katakumb podobne, mające dość obszernych otworów, gdzie zamiast urn trupy składano.

Grota nie daleko od tego miejsca wykuta, którą nazywają łaźnią Kleopatry, nie zdaje się aby nią była, chociaż woda morska wciska się do niej drzwiami i przez dwa inne otwory; bo wątpić należy, aby monarchini lubiąca przepych i wytworność, obrała miejsce na łaźnie tak blisko grobów i w tak pospolitym miejscu: prędzej przypuścić można, że ta grota przeznaczona była do mycia trupów które balsamowano, zwłaszcza, że dalsze nadbrzeżne otwory do spławiania trupów czółnami aż pod same katakumby, służyć mogły.

Przed niejakim czasem odkryto przy kopaniu fundamentów do budowy na skład zboża, nowe greckie katakumby nie daleko od portu starego, gdzie się kanał portowy znajduje. Ściany tych katakumb były malowane, i zamykały w sobie urny ludzkiemi kośćmi napełnione. Podobnież przy kopaniu kanału portowego, natrafiono na liczne zabytki greckich i rzymskich starożytności, szkoda tylko, że wszystkie bardzo popsute. W jedném miejscu znaleziono filar jakiejś świątyni, który dotąd sterczy w brzegu kanałowym. Było życzeniem autora czynić dalsze poszukiwania, w nadziei dokopania się części lub całego gmachu świątyni, lecz roboty tej nie można było przedsięwziąść, bo przez nią wszystka woda byłaby uszła z kanału.

W ciągu ostatnich ośmiu dni pobytu swego w Alexandrji, kazał autor, uzyskawszy na to pozwolenie Paszy, kopać 20 robotnikom w bliskości obelisku Kleopatry, sądząc że w tém miejscu mógł najwłaściwiéj stać pałac Kleopatry, ale daremna była praca jego, bo nic nie znaleziono. Nie powinno to zadziwiać gdy się pomni, że przestwór między pierwszym i drugim obwodem murów miasto otaczających, przez Saracenów był zabudowany, i że dotąd prawie codziennie wykopują w tém miejscu kamienie do budowy nowych domów i do palenia wapna przydatne. Z takiéj to podobno przyczyny nie powiodły się także poszukiwania lorda *Valencja*, z wielkim nakładem przedsiębrane obok słupa Pompejusza; znalazł on jednak ślady jakiegoś cyrku. Kto więc chciałby przedsiębrać odkopywania, winien je robić w miejscu gdzie stało dawne Nikopolis, wzdłuż brzegów obydwóch portów, albo za bramą Rossette, gdzie znajdują się liczne zwaliska i pagórki z gruzów usypane, które nieposполitą zdobycz obiecywać się zdają.

Tém przekonaniem wiedziony, przedsięwziął autor uprzątnąć nieco z gruzów i z ziemi jedne z znaczniéjszych zwalisk, położone przy nowym porcie, ażeby odkryć mury jego od strony lądu pozostałe. Pokazało się że to był gmach nader obszerny, którego część murów daleko w morze wchodziła. Znaleziono w nim kilka pokojów, miejsca na łaźnie morskie i inne, oraz przyległy do niego mały port, kamieniem kwadrato-

wym wyłożony. Szczątki tego gmachu i napotykane w nim tafle czyli floży z marmuru białego, zielonego, żółtego i czerwonego, (*verde, giallo, i rosso antico*) jak niemniej i ułomki mozaiki szklanej, wskazywały że to było mieszkanie znakomitej rodziny, a być może że samych nawet Ptolomeuszów. W dalszém odkopywaniu natrafiono na murowany otwór, gdzie trumnę i kościotrupa, oraz kilka sztuk monety greckiej znaleziono.

Ludność Alexandrji podaje autor na 15,000 dusz, lecz z pewnością nic w tej mierze dowiedzieć się nie mógł, z przyczyny że spisów ludności nie robią, a ospa i powietrze nie mało ludzi wytępia.

Okolice Alexandrji są bardzo smutne; niewidać jak same tylko kupy i góry gruzów, dowody dawnej świetności. Ziemia jest urodzajna, ale dla niedostatku wody nic nie wydaje; być jednak może, iż z czasem pomyśli rząd o tém aby za pomocą kanału opatrzyć ją w wodę i użyźnić. Dopiero od czasu jak Turcy są panami Egiptu nastąpiło takie tego kraju zaniedbanie, bo jeszcze *Abulfeda* opisuje Alexandrję i jej okolice jako roskoszne, wspomina o piękności i urodzajności obydwóch brzegów kanału, okrytych pysznemi ogrodami i wiecznie trwałą zielonością. Podobnież wielu innych arabskich poetów, opiewało Alexandrją i jej okolice, mianując je siedliskiem rozkoszy i przyjemności. Dziś gdzie niegdzie tylko do strzedz można nieco krzewin gatunków krajowych,

kilka drzew daktylowych lub drobne mniéj znaczące krzewy; z resztą w około sama tylko rozciąga się pustynia.

Do postrzeżeń astronomicznych nie jest dogodne niebo w Alexandrji, bo zawsze białawe, a w stronie piaszczystéj jaskrawo-czerwone. Wieczory i noce są bardzo wilgotne, a wilgoć ta tak silnie działa na granit i bazalt a szczególniéj na kamień wapienny, że ten ostatni podobnie jak gąbka dziurkowaty się staje.

Przez ciąg czterotygodniowego pobytu Barona w Alexandrji, termometr wskazywał najczęściéj 24 stopnie Réaumura w cieniu, a nawet podczas południa i dokuczającego skwaru, rzadko kiedy podniósł się nad 28 stopni, bo wiatr morski znacznie temperaturę ciepła łagodzi. W końcu miesiąca Października zwykły przypadać burze i deszcze.

Co do choroby oczów egipską zwanéj, tę przypisuje autor pyłowi powstającemu z gruzów, złożonemu z części saletry i salmjaku tak miałkiemu, że za najmniejszém poruszeniem tumany kurzu wznoszą się aż pod obłoki; przyczynia się do tego wyziew i dym z gnoju wielbłądziego który palić mają zwyczaj. Co do upałów i jasności słońca, te uznaje autor za poboczne przyczyny, słabość zwiększające. Można się ustrzedz téj choroby nie wychodząc przed wschodem słońca lub po zachodzie, a w razie gdyby nie można było uchronić się od wilgoci téj pory czasu, w tenczas staranne zakrycie głowy i oczów (jak-

to prostym instynktem wiedzeni czynić zwykli krajowcy) zabezpieczy najpewniéj od bolu oczu. Brak téj ostrożności, a raczéj niemożności zachowania jéj w wojsku, był przyczyną téj choroby między Francuzami a późniéj między Anglikami, i znacznéj klęski w ich ludziach. Sam Napoleon niemało na nią ucierpiał. Nieskromne życie i używanie mocnych trunków, przyczynia się nie mało do powiększenia téj choroby.

Puszcza Libijska od Alexandrij do Paratonium-Zwaliska Obousir dawnego Taposiris, i Baratoun czyli dawnego Paratonium.

Już miesiąc czasu upływał od przybycia podróżnych do Alexandrji, a jeszcze nie było professora Liman ani narzędzi które w Paryżu zamówiono. Ponieważ podróż do Cyrene najmniéj trzech miesięcy potrzebowała, postanowiono więc bez dalszéj straty czasu puścić w drogę; Baronowa zaś Minutoli miała pojechać pod mocną strażą do Kairu i tam oczekiwać na męża. Zaopatrzony w listy polecające od Paszy Egiptu do różnych władzców kraju który zwiedzić zamyślał, podobnież w listy do konsulów gdzie się takowi znajdowali, przybrawszy oraz kilku dragomanów czyli tłumaczów znających dokładnie różne djalekta Beduinów w tych okolicach zamieszkałych, wyruszył Minuttoli dnia 5 Października wzdłuż brzegów z karawaną złożoną z 41 wielbłądów, dla niego i jego orszaku najętych, nie licząc w to koni na których Beduini jechali i

wielbłądów pod żywność użytych. W przebyciu puszczy libijskiej z Alexandrji do Parätonium, doznał niemało przykrości ze strony krnąbnych i niesfornych Beduinów. W kilka dni później, złączył się z nim professor Liman, który zaraz po jego oddaleniu się przybył do Alexandrji.

Dnia 8 Października zatrzymano się pod Abousir i postanowiono zwiedzić jego zwaliska, między któremi szczątki wielkiego gmachu, zapewne świątyni lub pałacu na szczególniéjszą zasługiwały uwagę. Rozkład tego gmachu był w rozmaitych szczegółach taki sam jak w wielu innych pozostałych dotąd pomnikach w wyższym Egipcie. Jest to podłużny czworobok z dwoma tak zwanemi pilonami frontem na północ obróconemi. Mury były z foremnych ciosów kwadratowych kamienia piaskowego spajanych wapnem z piaskiem pomieszaném, lecz w wielu miéjscach przez powietrze morskie tak uszkodzonych iż się rozsypywały. Zasługuje tu nawspomnienie że powierzchnia wielu kamieni ciosowych utrzymała się nienadwerężona, tak że cienka tylko skorupa dawny ich kształt utrzymywała, a wewnątrz cały kamień w proch był obrócony. Zdaje się iż to było skutkiem powłoki którą kamienie pociągano: czyli zaś taka powłoka była ochroną przeciwko zniszczeniu, lub przyczyniała się do niego, trudno rozwiązać. Zdaje się iż chroniła kamień od wilgoci tak długo, dopóki ta wewnątrz się nie dostała, lecz potém niedozwalała aby wilgoć przez ewaporacją wysychała i

przyspieszała wewnętrzne zepsucie. W murach od strony wschodniéj i zachodniéj głównego gmachu, są drzwi jedne na prost drugich; wewnątrz było pełno gruzu, ale Beduini ani nawet za zapłatę niechcieli się zająć jego wyrzuceniem. Rzeźb ani hieroglifów nigdzie nie można było dostrzedz; niektóre otwory czyli studnie wewnątrz gmachu będące zdawały się prowadzić do podziemnych lochów czyli tak zwanych Hypogenów. Doktor Ehremberg wpuścił się po linie do jednéj z nich, lecz znalazł ją u dna gruzem zasypaną.

Jedna tylko rzecz dała niejakie objaśnienie względem gmachu tego, a tém było odkrycie między zwaliskami kilku Kapitelów kolumn doryckich, z kąd wnosić wypada, że gmach ten nie sięga czasów przed panowaniem Ptolomeuszów w Egipcie.

Wychodząc ze środka tego gmachu, ciągną się ku południowi znaczne i dalekiéj odległości sięgające zwaliska.— Po zamurami są otwory do podziemnych chodników, które ile sądzić można było w części stykały się z świątynią, w części za katakumby służyły. Być nawet może, iż w téj skwarnéj okolicy, podziemne gmachy do przepychu należały, a prędzéj ieszcze na składy zapasów żywności służyły. W koło świątyni znaleziono w gruzach małe pieniążki, wszystkie jednak tak już były zniszczone, że najmniéjszego śladu swego] znaczenia nie miały; znajdowano także wiele ułomków marmuru, kawałki szkła kolorowe-

go i skorupy rozmaitych naczyń glinianych. Nie można wątpić, że przedsięwziąwszy staranne ale kosztowne odkopywanie w tém miéjscu, sowite téj pracy znalazłoby się wynagrodzenie.

Niedaleko od téj wielkiéj ruiny, dają się spotrzegać na równinie szczątki Cyrku czyli stadji; nieco daléj w pewnéj odległości są ślady łamów, zkąd kamień do budowli brano. Do jednego z tych łamów prowadzi droga w skale wykuta, na któréj znać jeszcze dotąd widoczne ślady kolei kół wozowych podobnie jak w Pompei.

Nie trudno będzie oznaczyć do którego z dawnych miast ruiny te należą, idąc za zdaniem Strabona, który ze wszystkich najdokładniéj te brzegi opisał. Najbliżéj od Alexandrji, bo tylko w odległości 70 stadjów, znajdował się Chersonesus, obronny zamek z osadą (Φρούριον); za nim Niknikome (Νικίου κώμη), miasteczko jak to samo nazwisko wskazuje; następnie Plinthine, miasto o którém Ptolomeusz, Stephanus bizancyjski i Jozef wspominają, ile się zdaje handlowe, albowiem jedna z odnóg mareotyckich wybrzeżów, od niego nazwisko swe brała. (Herodot II, 6). Wszędzie wzdłuż brzegów, napotyka się na zwaliska i gruzy, świadczące ile te strony zamieszkane były, co w bliskości tak ludnego i handlowego miasta nie mogło być inaczéj.

Po Plinthine było zaraz drugiém Taposiris; opis tego miasta tak dalece zgodny jest z pozostałemi dotąd pomnikami, iż żadną

miarą wątpić nie można, że *Abousir* jest tylko zepsu-iem dawnego nazwania.

W'domo, że dwa były święte miéjsca Taposiris zwane. Pierwsze leżało w maerotyckim Nomusie Egiptu, w miéjscu gdzie wspomnione dopiero znajdują się ruiny: drugie na wschód od Alexandrji, na wązkim przesmyku ziemi dzielącym morze od starego portu, niedaleko Kanobijskiego ujścia Nilu, to jest w tém niejako miejscu, gdzie teraz Aboukir. O mareotyckiém Taposiris, Strabo opisując znakomitsze po Alexandrji miéjsca wzdłuż morza po obu stronach tego miasta, od Hatabathmus aż do Kanobus i nieco daléj na wschód, powiada co następuje: „Tapozis, gdzie obchodzono wielkie Panegyris, (religijna uroczystość ludu) nie jest nad morzem położone. Ale jest drugie Taposiris w znacznéj od miasta (to jest Alexandrji) odległości". Przytacza w tém ostatniém, wyraźnie Kanobijskie Taposiris, które nieco niżéj nazwaniem Taposiris małe od Mareotyckiego odznacza. „W bliskości pierwszego (mareotyckiego) jest nad morzem miéjsce w okolicy skalistéj (powiada znowu daléj) gdzie w każdéj porze roku, zbiérają się licznie na uroczyste obchody".

I w rzeczy saméj zwaliska będące nad morzem leżą w okolicy skalistéj; tu więc była świątynia do któréj ze wszystkich stron kraju zbiérano się wciągu roku całego na obchód licznych uroczystości. Jak mnogie i tłumne odbywano tu pielgrzymki, można brać miarę z naj-

dowanych dotąd monet i rozmaitych drobnostek. Chcąc mieć o tém dostateczniéjsze wyobrażenie, trzeba czytać co mówi Strabo opisując Kanobus i jego nieprzerwane uroczystości, których cel nie był moralny ani religijny.

Ptolomeusz wspomina także o Taposiris (Georg. l. IV. c. 5.) jako o miéjscu nie nad samém morzem leżącém. Okoliczność atoli, że naznacza mu miéjsce na wschód od Plinthine, gdy tym czasem Strabo stawia go na zachód, usprawiedliwia wniosek P. d'Anville (*) że obadwa Taposiris blisko siebie położone były.

Z pod Abousir wyruszono w dalszą drogę dnia 10, w któréj napotykano bardzo często na różne pomniki budownictwa Greków i Rzymian, których opisy jako mniéj ważne i do żadnych rezultatów nie doprowadzające pomijamy.

Dnia 20 po utrudzającéj i przykréj podróży, po wielu zwadach i sporach z Szeikiem który karawaną dowodził, dostali się nasi podróżni do Baratoun, zamku w sposobie arabskim obronnego, położonego nad brzegami morza w miéjscu gdzie się wygodna zatoka tworzy i dość wygodny port formuje. To miéjsce służyło niedawno Arabom na skład żywności, potrzeb wojennych i na schronienie wszelkiego ich dobytku w razie przykréj potrzeby. Dopiero roku zeszłego 1820, kazał je

---

(*) D'Anville-mémoire sur l'Egypte ancienne et moderne (Paris 1766) pag. 64.

rozrzucić Mehemed Ali Pasza, w celu łatwiejszego pokonania Arabów.

Obszerność téj warowni jest niepospolita, a między zwalonemi nowemi murami widać dotąd ogromne kwadry kamieniste, przypominające czasy Rzymian i Greków. Jakkolwiek więc to miejsce, nic starożytnego na pierwszy rzut oka nie przedstawia, szczątki jednak o których się wspomniało, wygodny port, otaczające go w niewielkiéj odległości pomniki i grobowce, a nadewszystko odległość jego od Alexandrji przekonywają, iż to jest dawne Parätonium. Nawet teraźniéjsze nazwisko El-Baratoun, jest niejako przekręceniem dawnego Parätonium. Plinjusz naznaczył 200 mil rzymskich odległości z Parätonium do Alexandrji; Strabo nadawał portowi obszerność 40 stadji w obwodzie i zapewniał że wejście do portu jest dla haków czyli odsepów piaskowych bardzo niebezpieczne, i takiém jest dotąd w istocie. Nazywano to miasto także Ammonia, zkąd do świątyni Jowisza Ammońskiego liczono 1300 stadji (32 do 33 mil.) a do Apis na wschód Parätonium położonego i najwięcéj sto stadji (półtrzeci mili niem.) odległego, półpięta dnia drogi. Tyle też właśnie czasu potrzebował Brown wędrownik angielski z Parätonium do Siwach, udając się w kierunku południowo-zachodnim.

W okolicy Baratoun, znajdują się jeszcze mury i bramy ze zniszczonych ogrodów, w których napotykać można dobrze zachowujące się drzewa palmowe, figowe i granaty, podobnież

gdzie niegdzie i studnie; nieco dalej są grobowce Arabów.

Cała ta okolica puszczy libijskiej, od Alexandrji aż do Parätonium, dziś opuszczona i bezludna, była niegdyś zamieszkana i uprawna z wielką starannością, bez względu na nieurodzajność ziemi niepłodnej i nieurodzajnej. Wydawała nawet wino, które podobnie jak piwo były pierwszym napojem i przysmakiem Alexandrji mieszkańców. Wino mieszano z wodą morską; zwyczaj który się na niektórych wyspach utrzymywał, a podobno dotąd po części istnieje. Wszelako wino libjiskie zawsze do złych win liczono.

(Dla braku miejsca dokończenie opisu tego dopiero w Nrze 5tym D. Podr. umieszczone będzie.)

III.

WIADOMOŚĆ O MEXYKU.

(z francuzkiego E. Montglave).

Rzeczpospolita Mexykańska zajmuje tę obszerną i nader wspaniałą część lądu stałego Ameryki, która się rozciąga od 16 do 40 stopnia szerokości. Granice jej dotykają od południa do za-

toki Honduras i rzplitéj Gwatymali; na zachód przypierają do odnogi Mexykańskiéj, a na wschód do morza spokojnego i dwóch Kalifornji. Mniéj pewne granice północne Mexyku, ciągną się przez mało znajome pustynie i zdają się rozciągać od przylądka San-Francisco aż do źródeł rzeki Rio del Norte; następnie wzdłuż rzeki Rio-Colorado dochodzą aż do rzeki Sabiny wpadającéj do północnéj części odnogi mexykańskiéj na północ Nowego Orleanu. Rozległość kraju Mexykańskiego wynosi do 118,478 mil kwadratowych. Połowa jego położona pod zwrotnikiem ulega skwarom strefy gorącéj; druga zaś ma klimat więcéj umiarkowany. Wielki łańcuch Kordyljerów mających szczyty śniegiem okryte, dzieli ziemię mexykańską, przerzniętą rzekami i jeziorami i świetniejącą najobfitszą i najrozmaitszą wegetacją.

Ludność tego ogromnego kraju dochodziła w roku 1825 do 5,223,000 dusz: rozmaite fizyczne przyczyny wzrost jéj dotąd wstrzymywały. Pomiędzy temi była ospa, choroba okropna, którą krajowcy nazywają *matlazahuatl*, a nadewszystko głód, którego okropne skutki przez długie lata są widoczne.

Ospa wprowadzona do Mexyku w 1820 roku przez jednego z niewolników jenerała hiszpańskiego Narvaez, niekiedy tylko staje się zarazą. W latach 1763 i 1797 miała ona największe wywierać spustoszenia. W ostatniéj téj epoce zabrała w Mexyku samym przeszło 9,000 osób;

karawany przebiegały co noc ulice miasta dla zbiérania trupów. Zaraza w roku 1797 mniej była okrutną, co należy przypisać gorliwości, z jaką rozszerzano szczepienie w okolicach Mexyku i w djecezji *Mechoacan*. Wielu obywateli dało przy téj okoliczności dowody najchlubniejszego poświęcenia się dla dobra ojczyzny. Zaszczepiono ospę blisko 60,000 osobom, i wstrzymano tym sposobem zabójcze skutki téj choroby. Wprowadzenie *wakcyny* do rzeczypospolitéj jest dziełem gorliwéj usilności szanownego Tomasza Murphy, który swoim kosztem sprowadzał limfę z północnéj Ameryki. Amerykanina ten, znamienity wielu talentami i będący wzorem cnót obywatelskich, mieszka obecnie w Paryżu, gdzie pełni obowiązki umocowanego przy rządzie francuzkim.

Matlazahuatl, choroba właściwa rodowi Indjan, zaledwie raz w sto lat się okazuje. Sprawiła ona okropne spustoszenia w 1545, 1676 i 1736. Ponieważ jednak sztuka lekarska na niskim bardzo stopniu znajdowała się podówczas w Mexyku, nie zostawiono wiadomości o téj chorobie; zdaje się ona mieć wiele podobieństwa z żółtą febrą, która nie trapi wcale białych, czy to europejczyków czy innego rodu. Głównem siedliskiém żółtéj febry są okolice nadmorskie których klimat jest skwarny i wilgotny razem. *Matlazahuatl* przeciwnie rozszerza przestrach i ciosy śmiertelne wewnątrz kraju. Podług twierdzenia Tor-

quemada sprzątnęła 1545 roku 800,000 a w roku 1676 do 2,000,000 Indjan.

Naznaczyliśmy wyżéj głód za trzecią przeszkodę wzrostu ludności mexykańskiéj. Indjanie amerykańscy tak jak i azjatyccy przestają zwykle na małéj ilości pożywienia do utrzymania życia potrzebnego. Niedołężni z charakteru, żyjąc pod pięknem niebem i w kraju z natury urodzajnym, uprawiają *mais*, kartofle i żyto, w ścisłym stosunku do swoich potrzeb, lub tego co spożywają miasta i sąsiedzkie kopalnie.

Nienaturalny stosunek jaki istnieje między wzrostem wzmagającéj się ludności, a reprodukcją żywności za pomocą uprawy roli, odnawia smutne widowisko nędzy, za każdym razem ilekroć zbiory *maisu* chybiają, lub susza panuje, oraz ilekroć miejscowe nieprzewidziane zachodzą okoliczności. Niedostatek żywności pociąga za sobą prawie zawsze zaraźliwe choroby. W roku 1784 w skutku posuszy wyginęło przeszło 500,000 ludzi. Okropne te skutk głodu nie są tylko samemu Mexykowi właściwe; wspólną są one klęską wszystkich podrównikowych krajów. W prowincji dawniéj *Nową Andaluzją* zwanéj, można bardzo często widzieć mieszkańców wsi zmuszonych przez głód do rozpraszania się po okolicach nieuprawnych i szukających tam pożywienia między dzikiemi roślinami.

Klęska ta nie jest obcą i dla Brazylji; w obecnych nawet chwilach prowincje *Cara* i *Maran-*

hao walczą z najokropniejszemi męczarniami głodu, który sprząta rodziny całe. Prowincja *Para* dokąd głód jeszcze nie doszedł, dostarcza żywności tym nieszczęśliwym sąsiadom. Ofiary zapisane pomiędzy 144 osobami, zostały natychmiast złożone; między ofiarującemi znajdowało się wiele kobiét. Ten zaszczytny czyn filantropji i ludzkości będzie zapewnie zbawiennym przykładem, i ci których wyrwał z okropności głodu, przypomną sobie kiedyś z wdzięcznością, iż zachowanie życia winni są braciom swoim z *Para*.

W tém miéjscu należałoby może mówić o chorobach jakie z prac górniczych powstają, i o téj okropnéj klęsce, zwanéj żółtą febrą, lecz dwa te przedmioty znajdą stosowniéjsze miéjsce w drugiéj części tego artykułu.

Ludność Mexyku rozrzucona po rozległych prowincjiach mexykańskich, nie jest bynajmniéj jednorodną. Tak jak we wszystkich innych osadach hiszpańskich składa się ona: 1) z Europejczyków zwanych pospolicie Kaszupinami (*Cachupines*); 2) *Kreolów*, albo białych z rodu europejskiego zrodzonych w Ameryce: 3) *Metysów* pochodzących z białych i Indjan; 4) *Mulatów* pochodzących z białych i Murzynów, 5) *Sumbos* pochodzących z murzynów i Indjan; 6) z Indjan rodu miéjscowego miedzianego koloru, nakoniec 7) z Murzynów Kreolów czyli Afrykanów. Nie przywodząc tu podziałów o których późniéj powiemy, pozostają cztéry główne kasty: białych, Murzynów, Indjan i ludzi rodu mięszanego.

Rozszerzony jest bardzo w Europie przesąd, jakoby krajowców kolorowych niezmiernie mała była liczba. Okrucieństwa osadników wytępiały wprawdzie dawne ludy Antyllów, lecz na stałym lądzie Ameryki klęska ta nie była tak okropna. W Mexyku, liczba Indjan, miasto pomniejszać się, wzrosła owszem od lat sześćdziesięciu. Dochodzi ona do półtora przeszło miljona, i składa prawie dwie piąte części ludności. Oprócz hiszpańskiego rachują dwadzieścia języków pierwotnych; z téj liczby czternaście posiadają już grammatyki i słowniki swoje. Ponieważ zaś wszystkie prawie należą do najniższéj klassy, trudno jest sądzić o ich przydatności do sztuk upiększających życie. Młodzi Indjanie wychowani w kollegjach stolicy, odznaczyli się bez wątpienia, mniéj jednak gienjuszem swoim jak usilnością w naukach. Nie wychodząc nigdy z wskazanéj sobie drogi, okazują oni wiele smaku do prac naśladowniczych, mianowicie do tych które są czysto mechaniczne. Zachowali oni szczególniéjszą zdatność do malarstwa i rzeźby tak na kamieniu jak na drzewie. Nie można dosyć uwielbiać ich dzieł rzeźbiarskich, które za pomocą niezgrabnego noża z najtwardszego wyrabiają drzewa. Wyznać atoli trzeba, że przedmioty ich pędzla, zachowują nieco téj ostrości i suchości zarysów jakie cechują hjeroglificzne malowidła wieku Montezumy. Lud ten jest poważny, melancholiczny i milczący. Naprożno szukalibyśmy w nim téj rzadkości uczuć, téj szybkości myślenia, któ-

remi się odznaczają niektóre ludy Afryki, pod tymże stopniem sfery położone. Dla tego też kobiety indjanki przenoszą murzynów nietylko nad krajowców, lecz nawet nad européjczyków. Mexykanie uporczywie są przywiązani do swoich obyczajów, zwyczajów i mniemań. Znoszą cierpliwie uciśnienia przez białych wywiérane; odpowiadają im tylko chytrém przybraniém maski obojętności i głupstwa. Nie mogąc pomścić się na potomkach Hiszpanów, możniejszy łączy się z nimi dla uciskania współziomków swoich. Pokolenia indyjskie rządzone są przez urzędników pochodzących z rodu koloru miedzianego, którzy wszelkiego rodzaju ucisków na ludu się dopuszczają.

Mexykanie dzisiejsi pochodzą albo od dawnych rolników indyjskich, albo od możnych niegdyś rodzin, które gardząc łączeniem się ze zdobywcami, przenoszą uprawianie własnemi rękami téj roli, którą niegdyś dla nich uprawiano. Z tąd powstają indjanie podlegli i kacykowie. Prawa hiszpańskie przyznawały tym ostatnim przywileje szlachty Kastylijskiéj; lecz dobrodziejstwo to w ich położeniu było tylko złudzeniem. Łatwo jest z powierzchowności rozpoznać kacyków od innych krajowców; panuje między niemi taż sama skromność w ubiorze, w pożywieniu, tenże sam nędzy obraz, drudzy jednakże okazują ku pierwszym uszanowanie bez granic, kiedy tym czasem ci, zamiast opiekowania się braćmi swemi, z chęcią stają się narzędziemich ucisku. Zresztą, trudno jest widzieć indjan z rodu

znakomitszego, poświęcających się urzędom lub wojskowości; więcej mają skłonności do stanu duchownego, samotność jednakże klasztorna nie ma dla nich powabu.

Te charakteryczne rysy znamionują tylko indjan ucywilizowanych. Ci którzy prowadzą życie błędne i których Kreolowie nazywają ogólnie *Jndioś bravos*, należą szczególniej do narodów *Mecos*, *Apaszów*, i *Lipanos*. Żyją oni z myśliwstwa, i napadają w wycieczkach swoich częstokroć nocnych granice *Nowej-Biskai*, *Sonory* i *Nowego Mexyku*. Dzicy ci, równie jak wszyscy w Ameryce południowej, okazują więcej żywości i energji jak Indjanie rolnictwu poświęceni. Mowa niektórych ludów odznacza się mechanizmem swoim, który zdaje się dowodzić dawnej cywilizacji.

Biali mieszkańcy w Mexyku, dzielą się na białych urodzonych w Europie i na potomków europejczyków urodzonych w kraju. Pierwszych nazywają *Kaszupinami* drugich *Kreolami*. Tak pierwsi jak i drudzy byli równemi w obliczu prawa pod rządem osadniczym; lecz polityka nieufna i podejrzliwa podżegała między niemi zazdrość i nienawiść które te obie klassy rozdzielały. Kiedy wszystkie urzędy stały się łupem Europejczyków, najnikczemniejsi między nimi, bez wychowania, bez uobyczajenia, uważali się za wyższych od wszystkich białych zrodzonych w Nowym świecie. Nakoniec okoliczności zmieniły ten stan rzeczy i naród mexykański okazy-

wać zaczyna iż posiada przymioty jakie są wielkim ludom właściwe.

Uczony **Humboldt** podaje białą ludność Mexyku na 1,200,000, w któréj nie przypuszcza aby więcéj nad 70,000 było Europejczyków. Liczba ta zmniéjszyła się znacznie w czasie wojny o niepodległość toczonéj. Prawa Hiszpańskie zakazywały przystępu do osad wszystkim Europejczykom niezrodzonym półwyspie. Nazwiska Europejczyków i Hiszpanów stały się jednoznacznemi w Mexyku, a mieszkańcy prowincji oddalonych nie mogli pojąć, aby się znajdowali Europejczycy nie mówiący ich językiem. Ta nieznajomość mowy Hiszpańskiéj zdawała im się być dowodem niskiego rodu, ponieważ w ich okolicach, ostatnia tylko klassa ludu nie mówi po hiszpańsku.

Jnszymi zawsze byli mieszkańcy stolicy. Uprawa nauk czyni tam szybsze postępy aniżeli w dawnéj matce ojczyznie, dzisiaj na łup stronnictw wystawionéj. Nuuka matematyki, chemji, mineralogji i botaniki jest bardzo pospolitą w Mexyku. Ze wszech stron daje się postrzegać dążność do nauk umiejętnych; wszędzie widać młodzież obdarzoną szczególniéjszą łatwością w dociekaniu wiadomości ludzkich. Żadne miasto nowego świata, nie wyjmując od tego nawet miast w krajach zjednoczonych Ameryki północnéj, nie posiada tak wiele zakładów oświecenia publicznego, jak stolica Mexyku. W pierwszym rzędzie takowych liczone są *minaria* czyli szkoła górnicza, dwa Kol-

legja, S. Grzegorza i S. Jana Laterańskiego, ogród botaniczny i muzeum narodowe.

Szkoła górnicza jest zakładem istniejącym już od lat czterdziestu. Żaden gmach na ten cel w Europie przeznaczony nie jest wyższym co do ogromności ani co do piękności, od tego jaki ta szkoła zajmuje; wystawienie jego kosztowało niezmierne summy; uposażony zaś był najszczodrzéj w rzeczy potrzebne przez właścicieli kopalni i przez innych bogatych mieszkańców. Lecz niestety! fundamenta jego na wilgotnym gruncie jeziora stojące, już się cokolwiek wzruszyły, a gustowne jego kolumny widoczne są nachylone. Nowy rząd mexykański, który rozpoczyna działania swoje tak pomyślnie, obmyśli zapewne środki przeciwko niebespieczeństwu które zagraża temu pięknemu zakładowi, i zapobieży zupełnemu jego zniszczeniu. (*)

Dwa Kollegja S. Grzegorza i S. Jana Laterańskiego mogą korzystnie iść w porównanie ze wszyskiem co posiadamy najdoskonalszego w tym rodzaju. Klassy są dobre urządzone, proffessorowie ludzie uczeni, uczniowie bardzo liczni.

(*) Szkoła górnicza posiada laboratorjum i gabinet ułożony podług systematu Wernera, oraz gabinet fizyczny zawierający kosztowne instrumenta sprowadzone z Londynu i z Paryża, tudzież modele wykonane w Mexyku z zadziwiającą dokładnością. W tém to mieście drukowano najlepsze dzieło o mineralogji, jakie Hiszpanja posiada (del Ria) i pierwszy przekład Hiszpański początków chemji Lavoisiera.

Tych to dwóch szkół głównym naczelnikom powierzył rząd ulepszenie ogrodu botanicznego, którego wziętość od dawna już jest znaną. Ogród ten zajmuje część pałacu dawnego Wice-Króla. Lubo leży w pośrodku miasta, płody roślinne atoli dziwnie się w nim udają. Biegli professorowie wykładają tam kursa bardzo uczęszczane przez uczących się. Zasady chemji, które mianują nieco dwuznaczném nazwiskiem *nowéj filozofji*, więcéj są zgłębione w Mexyku, aniżeli w Hiszpanji. Podróżujący europejczykowie napotykają aż do granic Kalifornji młodych Mexykanów rozprawiających o rozkładzie powietrza. Rząd nakoniec wysyła kosztem swoim wielu podróżnych za granicę we względzie poszukiwań i badań uczonych.

Muzeum narodowe, niegdyś akademja królewska sztuk pięknych, winno jest byt swój gorliwości zamożnych Mexykanów. Rząd ustąpił mu obszernego gmachu, w którym znajduje się zbiór dzieł gipsowych, piękniéjszych aniżeli francuzkie i niemieckie. Najwięcéj podziwienia godne są: posąg Appollina belwederskiego, gruppa Laokoona i inne posągi więcéj jeszcze kolosalne, które sprowadzono do Mexyku drogami równie prawie wązkiemi i spadzistemi jak na górze S. Gotarda. Zbiór ten kosztował 200,000 franków. Zakład powyższy miał bardzo znakomity wpływ na smak narodu, co się najwydatniej okazało w budowie gmachów, w sposobie obrabiania kamieni, w wydoskonaleniu kapitelów i płaskorzeźby. Bu-

dowle podziwienia godne nie są rzadkie ani w Mexyku, ani w Guanato, Queretaro i innych miastach prowincji; znajdują się między niemi takie co kosztowały do 1,600,000 franków, i któreby zdobić mogły najpiękniejsze ulice Paryża, Berlina lub Petersburga. Snycerzowi pewnemu z Mexyku przyzwanemu do *Folsa* udało się ulać posąg konny Karóla IV, które to dzieło oprócz posągu Aureljusza w Rzymie niema nic wyższego nad siebie pomiędzy tém cośmy w Europie widzieli. Nauki udzielane są w akademji bezpłatnie i nie ograniczają się na rysunkach krajowidów lub pojedynczych części ciała ludzkiego. Jnnych używają tam środków dla ożywienia emulacji narodowéj. Co wieczór zgromadza się w wielkich i dobrze oświeconych salach liczna młodzież; jedni rysują podług lub z nawzorów wypukłych tury, inni naśladują sprzęty, świeczniki lub ozdoby bronzowe. Tam widać pomieszanych ludzi wszystkich klass i rodów; widać nieraz Jndjanina i metysa obok białego, syna biednego rzemieślnika obok dzieci pierwszych obywateli. Akademja, któréj dwadzieścia lat wewnętrznych wojen zupełną prawie przyniosły zagładę, podniosła się nowym jaśniejąca blaskiem, pod nazwaniem *Muzeum narodowego*.

Wcale odmiennie od nauk, bogactwa w Mexyku należą wyłącznie prawie do klassy białych. Niedalekim jest zapewnie ten czas, w którym one mniéj niestosownie rozdzielone będą; znajdują

się osoby, co nie posiadając nawet kopalni, mają do miljona franków rocznego dochodu. Familja Hrabiego **V a l e n c i a n a** posiada dobra wzdłuż Kordyljerów mające wartość przeszło dwóch miljardów sześćset dwadzieścia pięć miljonów franków, nie licząc w to kopalni Valenciana niedaleko Guanaxnato, która w roku zwyczajnym przynosi 375,000 franków. Ta nierówność majątków więcej się nierównie czuć dawała w stanie duchownym, którego część jedna żyła w nędzy, kiedy tymczasem niektórzy członkowie jego mieli znaczniejsze dochody jak niektórzy udzielni Xiążęta niemieccy. Majątki duchowne są teraz przyzwoiciej nieco rozdzielone. Związek Mexykański ma dziewięć biskupstw i jedno arcybiskupstwo w Mexyku. Liczba duchownych składa się obecnie z 2,473 osób; zakonów znajduje się pięć, to jest: Sgo Franciszka, który posiada sześć zgromadzeń *de propaganda fide*, Augustjanów, Dominikanów, Karmelitów bosych, Ojców dziękczynienia, nie licząc w to domu braci Stej Kamilli, i niektórych zakonników bez naczelnictwa jakoto: dawnych zakonów gościnnych *Hipolitów*, *Belemistów* i *Żuanników*. Wszystkie te zakony mają 151 klasztorów, oraz posiadają 40 probostw, 101 missji, i składaią się z 1979 osób. Pomiędzy 151 klasztorami jest 47 mających najwięcej po 12 xięży, a 39 po pięciu lub mniej nawet; wszystkie klasztory mają dochodu rocznego 337,373 piastrów (*), co każe domyślać się kapitału przy-

(*) Piastr hiszpański zawiera złp. 8 gr. 28 5/4

najmniéj 7,000,000. (62,589,000 złp.) Majątki atoli te nie są bynajmniéj nadzwyczajne i takie jakie pospolicie klasztorom w Ameryce przypisują.

Sława o wielkich bogactwach Mexyku zrodziła fałszywe wyobrażenia o obfitości złota i srebra którego używają na sprzęty pokojowe i kuchenne. Jeśli między pospólstwem dają się niekiedy postrzegać ludzie bosi, ale z wielkiemi u nóg ostrogami srebrnemi, przyczyną tego jest powszechność tego kruszcu. Jeśli widzieć można półmiski srebrne, to dla tego tylko, iż porcellana bardzo jest rzadka w tych nowo odkrytych krainach. Napotyka się jednakże w Mexyku znaczną liczbę rzemieślników Mulatów i czarnych wolnych, którym ich przemysł zapewnił pewną zamożność. Majątki z 10 do 15,000 piastrów nie są rzadkie w téj klassie, kiedy obok tego stolica zawiéra 20 do 30,000 ludzi, którzy zniewoleni są przepędzać nocy pod gołém niebem, na ostrość powietrza wystawieni, a którzy obwinięci płaszczem flanelowym, rozciągają się na słońcu i używają snu słodyczy. Ludzie ci, złożeni po większéj części z metysów, mają wielkie podobieństwo do *Lazaronów* Neapolitańskich. Lubo leniwi i opuszczeni, nie mają jednak nic dzikiego w charakterze, i nigdy nie żebrzą jałmużny. Pracując dzień jeden w tygodniu, mają tyle, iż mogą kupić napoju i kilka kaczek, które jedzą gotowane w tłustości jaką z nich otrzymują.

Ze wszystkich osad europejskich pod *pasem ognistym* leżących, Mexyk posiadał najmniej murzynów. Można nawet już dziś powiedzieć, że ten kraj niema wcale niewolników. Przebiegając we wszystkich kierunkach Mexyk, trudno jest ujrzeć twarz czarną; a usługa w domach odbywa się za pomocą ludzi wolnych. Dziewięć do dziesięciu tysięcy murzynów zamieszkujących Nową Hiszpanję, znajduje się w portach *Acapulo, Vera-Cruz* i w krajach gorących.

Prawa zabraniają niewoli czarnych w Mexyku, jednakże przez dziwaczne nadużycie, którego dotąd rząd wykorzenić jeszcze nie zdołał, znajduje się tam pewny rodzaj niewolników zwanych *Poitos*, którzy pochodzą z zchwytanych dzikich Indjan w pobliskości granic mieszkających, już to w drobnych wojnach z niemi prowadzonych, już w wycieczkach nocnych na ten cel odbywanych. Niewolnicy jednakże w wojnie chwytani nierównie są od pierwszych nieszczęśliwsi. Zamknięci w więzieniach *alcordada*, gdzie samotność i rozpacz pomnażają ich dzikość, kruszą często swe więzy, i dopuszczają się niesłychanych okrucieństw. W obecnym czasie rząd Mexykański zwrócił już uwagę na tych nieszczęśliwych, których liczba jest małoznaczna, i których los przez to samo łatwiej polepszonym być może.

Mała liczba niewolników murzynów znajdująca się w Mexyku, używa więcej wolności aniżeli niewolnicy ci w innych krajach Ameryki.

Który z nich przez swój przemysł zdoła uzbierać cokolwiek pieniędzy, może zmusić pana swego do oswobodzenia go za opłaceniem 300 do 400 piastrów. Nie można się przeciwko temu żądaniu zasłaniać ani większą drogością pierwszego kupna niewolnika, ani szczególniejszą zdolnością jaką w ciągu niewoli w którym zyskowném rzemiośle mógł osiągnąć. Każdy niewolnik z którymby się pan jego nielitościwie obchodził, ma prawo domagać się wyzwolenia, którego mu prawa dozwalają.

Dla dokończenia opisu części pierwotnych, składających ludność mexykańską, należy nam jeszcze objaśnić w krótkości różnicę kast, pochodzącą z pomięszania się rodów pierwiastkowych. Kasty te stanowią massę równą prawie liczbie cudzoziemców, która może być oznaczona na 2,500,000 prawie osób. Osadnicy przez wyszukaną próżność zbogacili swój język nazwiskami osobnemi na najlżéjsze rozmaitości kolorów. Syn białego, czyto Kreola, czy Europejczyka, i kobiety z rodu miéjscowego koloru miedzianego, nazywa się *metysem*. Jest on zupełnie biały, płeć ma bardzo przezroczystą, brodę rzadką, ręce i nogi małe, a wzrok najczęściéj zyzowaty. Jeżeli *metyska* łączy się z białym, drugi ród ztąd powstający bardzo mało różni się od Europejczyków. *Metys* jest w ogólności, powolniejszy od *Mulata*, pochodzącego z białego i z murzynki, i odznaczającego się zwykle gwałtownością namiętności i gadatliwością. Potomek murzyna

i indjanki osobliwsze ma nazwisko *chińczyka*. Nazywają *zambo* dziecię z czarnego i z mulatki; albo z murzyna i z *chińczyka* zrodzone. Od tych zwyczajnych *zambos* odróżnić trzeba *zambos* czarnych, pochodzących z murzyna i z kobiety *zamba*. Z połączenia białego z mulatką powstaje kasta *quarteron* zwana, a kiedy *quarteronka* idzie za europejczyka lub kreola, syn jéj nazywa się *quinteron*. Dalsze zbliżenie się do rodu białego tak zaciéra kolor inny, iż syn białego i *quinterony* równie jest biały jak ojciec. Kasty krwi indyjskiéj i afrykańskiéj zachowują odór właściwy transpiracji skórnéj obu tych pierwiastkowych plemion. Widoczna jest rzecz, iż w kraju rządzonym przez białych, rodziny które otrzymały w udziale najmniéjszą część krwi murzyńskiéj i mulackiéj są naturalnie więcéj szanowane. W Hiszpanji uważają to niejako za tytuł szlachectwa, kiedy kto nie pochodzi ani z żydów ani z maurów. W Ameryce, mniéj lub więcéj czarna skóra stanowi o stopniu jaki człowiek w w społeczeństwie zajmuje. Biały w tenczas nawet kiedy z bosemi nogami na konia siada, mniema że należy do szlachetniéjszego rodu w kraju. Kolor stanowi pewny rodzaj równości pomiędzy ludźmi, którzy, równie tam jak i wszędzie gdzie uobyczajenie nieco postępuje lubią wyszukiwać najdrobniéjszych korzyści z rodu i pochodzenia. Kiedy człowiek pospolity zajdzie w zatargi z innym tytułami zaszczyconym, odzywa się do niego zwykle: „Mniemaszże iż jesteś bielszy ode-

mnie?" wyrażenie to cechuje dostatecznie stan i początek arystokracji mexykańskiej.

Ubiory klass rozmaitych nieskończenie różnią się od siebie. Ubiory Europejczyków i kreolów mało są odmienne od obiorów w Europie używanych. Noszą oni zwykłe małe surduciki z drukowanego perkalu. Kobiety wyższej klassy wychodząc na ulicę ubierają się zawsze prawie czarno. Głowę mają odkrytą, niekiedy ozdobioną sztucznemi kwiatami, częściej zaś lekką zasłoną, którą zarzucają na piękne włosy z wielkiém utrefione i splecione staraniem. Okazują się bardzo wykwintne w obuwiu, i pończochy noszą zawsze prawie jedwabne. *Paisanos* czyli szlachta ze wsi, noszą spodnie wyszywane kolorowemi skórkami, otwarte na kolanach i ozdobione znaczną liczbą małych guzików srebrnych, koszulę wyszywaną z bardzo wysokim kołnierzem, i kamizelkę krótką z drukowanego perkalu, na który zarzucają ozdobny *mango* czyli płaszcz. Na nogach mają *koturny* właściwe krajowi temu, ze skóry koloru cynamonowego, otaczające nogę i przywiązane podwiązkami. Kapelusze ich różnofarbne, mają brzegi szerokie i formę niską: obszyte są do koła srebrnym lub złotym galonem ze sprzączką i frandzlą z tegoż kruszczu. Ubiór konia niemniej bywa kosztowny jak jezdca. Wielkie hiszpańskie siodło haftowane jest suto jedwabiem, srebrem lub złotem. Kulbaka bardzo wzniesiona okryta jest temi samemi kruszcami; strzemiona

są srebrne albo drewniane, pokryte haftowaną materją; cugle są wązkie z szerokiem bardzo wędzidłem, które dozwala wstrzymać w biegu najbardziéj rozhukanego rumaka.

Ubiór klass uboższych, czy to kreolów, czy indjan, zmienia się stosownie do prowincji. W Mexyku i w Toluca, piérwsi, jak już powiedzieliśmy, za jedyną odzież mają okrycie flanelowe; drudzy noszą kapelusz słomiany, gładką kamizelkę z krótkiemi rękawami z grubego sukna lub ze skóry, i spodnie otwarte na kolanach, również skórzane z włosem na wierzchu. Pod tym ubiorem mają jeszcze inne spodnie do pół nogi tylko dochodzące, stopy zaś same obwiązują skórzanemi sandałami, podobnemi do tych jakie Rzymianie nosili. Rzadko jeżdżą konno, i nie chodzą zwyczajnym krokiem, lecz zawsze pomimo największych ciężarów przebiegają małem truchtem długie nawet drogi. Kobiéty zwykle czysto ubrane, i postaci nader skromnéj, mają tylko małą spódniczkę i krótką kamizelkę. Długie swe włosy przeplatają różnemi wstążkami. Dla zasłonienia się od upału słońca w czasie długiego przesiadywania na miéjscach targowych, nakrywają niekiedy głowę liściem kapusty lub innym podobnej wielkości.

Mieszkania ich podobne są do chatek dawnych Mexykanów. Budują je z trzciny i liści, z cegieł, deszczek, a nawet z kamieni, stosownie do miéjscowości. Rogoża na ziemi rozciągnięta mająca służyć w miéjsce stołu, zawieszone u sufitu łóżko

bujające się na sznurach, kilka naczyń glinianych, kilka flasz, kamień do pieczenia *tortillos* albo chleba z maisu, oto są ich wszystkie sprzęty do użytku służące. Niekształtnie wyrobiona postać świętego, albo gruby odcisk z sztychu na drzewie rzniętego, kolorami posmarowany, nieco kwiatów w donicach, stanowią całą ozdobę zbytkową mieszkania.

(Dokończenie nastąpi).

IV.

Opis podróży Jerzego Tymkowskiego *do Chin przez Mongolją w latach* 1820 *i* 1821 *odbytéj.*

(Ciąg dalszy)

Odjazd z Urga przez puszczę mogolską. — Pielgrzymi. — Karawana kupiecka. — Miejsce urodzenia Czyngiszana. — Rozwaliny. — Wielka świątynia. — Płaczący wielbląd. — Stadniny cesarza chińskiego.

Dnia 7 Października wyjechała missja z *Urga* i przeprawiła się przez kilka odnóg rzeki *Tola.* Z Kjachty do Urgi zdawało się ciągle autorowi że się jeszcze znajduje na ziemi rossyjskiéj przez Buretów zamieszkałéj; upatrywał bowiem wiele podobieństwa w ich charakterze i płodach przyrodzonych obudwóch krajów pogranicznych; lecz po drugiéj stronie rzeki *Tola* przybrała ca-

ła okolica zupełnie inną postać. Podróżni wypili po szklance czystéj wody z téj rzeki, ostatniéj aż do wielkiego muru chińskiego i puścili się w dalszą podróż przez kamienistą i posępną puszczę mongolską.

Od lewego brzegu rzeki *Tola*, aż do samego prawie *Pekinu* idzie droga w kierunku południo-wschodnim przez góry, z których liczne wypływają strumyki. U spodu gór pasły się trzody bawołów. Z góry *Nalicha* rozchodzi się obszerny widok na równiny. Okolice te są sławne w dziejach chalchackiego państwa z bitew Mogołów, w czasie napadu xiążęcia sungarskiego Galdan, przy końcu wieku XVII, i od tego to czasu rozciągnęły tu Chiny swoje panowanie.

Mieszkańcy góry *Nalicha*, są nierównie ubożsi, niż pokolenia na północ od Urgi koczujące, chociaż i tu spostrzegać można stada owiec i wielbłądów. Jurty tutejsze są ciasne i niewygodne, a zamiast drzewa używają *argalu*, który jednak nie wydaje nieprzyjemnego zapachu. Powierzchnia ziemi zawierała wiele części słonawych.

Dnia 8 Października stanęli podróżni na górze *Burnlindaba* (góra szara); znajdował się na niéj *Obo*. O 40 werst daléj stacji koło *Gachza chuduk* widziano dzikie kozy.

Dnia 10 przebyli podróżni ostatnie ogniwo wielkiego gór łańcucha i ujrzeli zdala równinę *Boreldsthu*. W okolicy góry *Dsamin Szanda* znajduje się kilka jezior słonych, a biała sól

gorzkawa pokrywa powierzchnię. Na tych słonych pastwiskach tuczą się nadzwyczajnie owce. W dalszéj podróży przybyła karawana do stacji *Tszyrgalantu* (obfitość). Napotykano nieustannie nabożnych pielgrzymów, którzy śpiewali melancholiczne pieśni. Dnia 14 zjechali się z karawaną, która na 200 wozach prowadziła karawane do Kjachty. Pośledniéjszą herbatę przywożą do Rossji zwykle zimą na wielbłądach. Na jednéj z następnych stacji, zastali podróżni 20 Mongołów, przeznaczonych do towarzyszenia orszakowi; czekali oni już od dni 20 na missję, i użalali się, że przez tak długi przeciąg czasu musieli spożyć wiele własnych koni, gdyż na dobę 30 ludzi zjada jednego konia.

Góra *Darchan* jest w wielkiém poszanowaniu u Mongołów, gdyż w jéj okolicy miał się urodzić sławny wojownik azjatycki Czyngishan. Obok niéj wznosi się świątynia, a na samym szczycie postawiony jest *Obo*.

Dnia 22 oglądali podróżni niedaleko *Dsulhetu* rozwaliny murowanych domów ciągnące się do koła na dwie wiersty. Miała to być przed 300 laty stolica xiążęcia mongolskiego Sain-Chun. Rozwaliny świadczą, że stolica ta niebyła bez przepychu i zamożności: fundamenta domów były z granitu mury z cegieł wysuszonych na słońcu i pospajanych zamiast wapna gliną i piaskiem, szczyty domów były obrosłe mchem i trawą. Wilgoć i burze rozłożyły z czasem glinę, tak iż w fugach między cegłami tylko gru-

by piasek pozostał. Gdzie może jaki uzbrojony potomek Czyngishana postępował, pasą się dzisiaj spokojne trzody, a uciemiężony Mongół rzadko zwiedza te dawne pomniki swéj upłynionéj potęgi i niepodległości.

Dnia 23 przy stacji *Ssuczin ussu*, mieli podróżni przyjemny widok wzgórza, którego powierzchnia okryta karnjolami, kalcedonami, jaspisami różnobarwnemi i grzybami, tworzyła zwłaszcza przy odbijaniu się promieni słonecznych mozajkę naturalną.

Dnia 26 wyjechali w obwód należący do wielkorządztwa innego *Wana*. Chan *Zyren Dsap* obdarzył autora i archimandrytę dwoma skopami i chińską tabakierką i otrzymał nawzajem podarunki.

Na dalszéj stacji *Aburgain Ssume*, widzieli świątynię, murowaną z cegieł, która miała do 250 sążni obwodu. Na dziedzińcu téj świątyni wznosiły się cztery posągi olbrzymie bożyszcz, wyobrażających wojowników w zupełnym rynsztunku. Piérwszy z twarzą czerwoną, trzymał w ręku wijącego się węża; drugi z twarzą białą miał w prawéj ręce *parasol*, rozróżniającą w Chinach oznakę stopni urzędników, a w lewéj mysz; trzeci, z twarzą niebieską trzymał miecz, a czwarty z twarzą żółtą, grał na lutni. Bożyszcza te, czuwają w rozumieniu krajowców nad szczęściem doczesném śmiertelników i mieszkają na czterech krańcach góry *Siummer*, będącéj punktem środkowym ziemi i głowném siedliskiem duchów o-

piekuńczych. Powiérzchnia téj góry wraz z otaczającemi ją siedmioma grzbietami złotemi, rozciąga się na 15,000 mil w każdéj z cztérech części świata. Przez dziedziniec brukowany cegłami wchodzi się do saméj świątyni, gdzie zwykle zgromadzają się *Lamowie* na nabożeństwo. W zimie nie odbywają oni nabożeństwa z powodu mrozów. Do koła drewnianych kolumn wewnątrz świątyni, znajdują się chorągwie, bębny i *Chadaki*, a na ścianach wiszą obrazy świętych, malowane na materjach jedwabnych. Na przeciw drzwi, stoją od strony północnéj wielkie bożyszcza miedziane, a obok nich krzesła z poręczami i poduszkami atłasowemi dla wygody starszych *Lamów*. Dla niższego duchowieństwa rozciągnione są kobierce z pilśni. Wszędzie utrzymywany jest największy porządek. W domku za świątynią znajduje się wyzłacany obraz *Szigemuni*, czyli *Fo*, którego wiarę rozkrzewili między Mogołami podróżujący *Lamowie* od wieku XII. Dawniéj wszyscy Mogołowie wyznawali wiarę *Szamana*. Tym samym sposobem wcisnęła się do Rossji, a szczególniéj do gubernji irkuckiéj. W małéj świątyni wisi również wiele *chadaków*, a przed obrazem *Szigemuni* stoi stół wielki z masłem i jagłami, to jest rzeczą niezbędną w oddaniu czci bożyszczom, nie tylko u Mongołów, ale nawet u Indjan i Chińczyków. Oprócz tego znajdowały się na stole wyzłacane czarki miedziane, napełnione wodą i herbatą, a obok tego wszystkiego leżał okrągły wachlarz

robiony z piór pawich. W trzecim domku, zachowują w drewnianych szafkach, xięgę tybetańską, zwaną *Hanschur*, zawierającą artykuły wiary *szygemuńskiéj*. Składa się ona z 108 części, a każda ma do 1,000 stronic; wszystkie są bogato oprawne. Xięga *Jum*, składająca się z 16 części, złożona jest w drugiéj świątyni. Obiedwie drukowane są w języku tybetańskim. Przełożonym całéj świątyni jest *Chubulgan*, godność która wyraża podobnież *odrodzonego*, ale jest mniéjsza niż *Chatuchty*; aby jéj od *Chatuchty* dostąpić, potrzeba być nabożnym i posiadać obszerne wiadomości.

Podróżni zamienili osłabione wielblądy na zdrowe; między temi znajdowała się wielblądzica, którą odłączono od zrebięcia, co na niéj tak wielkie uczyniło wrażenie, iż przez pięć dni nieustannie przykre wydawała jęki, a nawet jak Autor zapewnia, wielkiemi kroplami łez płakała.

W dalszym ciągu podróży napotkali ślady 150 wielblądów, które były własnością Cesarza Chińskiego; były między niemi, jak śnieg białe. Podróżni chcieli którego znich zamienić, ale pasterze odpowiedzieli, że zbrodnię taką przypłacili by życiem. W tych okolicach chowa się przeszło 20,000 Cesarskich wielblądów, i stadniny ich są dobrze urządzone *Amban* ma nad niemi dozór naczelny. Przy każdych 300 wielblądach jest urzędnik, zwany *Dargüi*, który ma 12 pasterzy pod swojém zawiadowaniem.

Stacja *Ude* — brama puszczy — prowadzi właściwie do puszczy *Gobi.* Młody Mongół ukradł na téj stacji archimandrycie kawał atłasu, a wynadgrodziwszy go, skazany został przez swego przełożonego na karę utracenia dwóch koni. Przez wzgląd na młodość nie oddano go pod sąd formalny.

Dnia 31 Października na stacji *Ergi,* położonéj wśród równiny w trawę obfitującéj, pożegnał się z podróżnemi urzędnik mongolski, który missji dotąd towarzyszył, i nie chciał z razu przyjąć podarunku, aby nie myślano, że chce wynagrodzenia za swoją usługę. Takiéj skrupulatności nie zdarzyło się autorowi doświadczyć od żadnego innego Chińczyka, albo Manszura. Urzędnik ten wziął depesze które *Amban* z Urga nienaruszywszy pieczęci do Kiachty odesłał.

Dnia 1 Listopada stanęli podróżni na stacji *Uber* (południowa brama). *Bitszeszi,* pisarz chiński, który do orszaku należał, prosił autora aby zakazał kozakom strzelania do kruków, albowiem wczorajsza burza była jak mówił, skutkiem zabijania tych ptaków. Są one zresztą plagą dla wielblądów, ile razy spostrzegą na nich krew, lub ranę.

Przed ostatnią stacją, wyjechał na przeciw missji brodaty postawy woiennéj i żołnierzami otoczony *sunicki Dsangin.* Ubiór i konie świadczyły, że tutejsi mieszkańcy są ubożsi, niż Chalchassowie. Dostali wszelako podróżni jurtę o-

grzaną, herbaty, masła i séra, a podobnież raczono ich aż do pokolenia *Zacharów*.

Dalsza podróż przez ziemię sunickich Mongołów. — Skrzynie z modlitwami. — Gobi. — Jeziora słone. — Swiątynie. — Ges-..chan.

Dnia 3 Listopada stanęli podróżni na górze, z któréj ukazuje się nieprzejrzana i pusta przestrzeń, przerwana tylko jednym pagórkiem. Z tego wstępuje się na górę najwyższą w Azji środkowéj, zwaną w najściśléjszém słowa znaczeniu *Gobi*. Ciepłe dészcze zazieleniły nieco te stepy, które wczasie posuchy wystawiają smutny obraz i stają się grobem stad zgłodniałych i spragnionych, jak to zaświadczają karawany rossyjskie, podróżujące do Pekinu. Myszy polne porobiły tu takie mnóstwo dziur, iż ziemia nieustannie zapadała się pod końmi. Na pagórku obok dalszéj Stacji wznosił się *Obo* otoczony kilku mniéjszemi i nazywany tutaj *Kurde*. — W Szygemuńskich Swiątyniach rozumieją pod tym nazwiskiem wysoką i wielokątną szyję, która obraca się na kołowrocie i zastępuje miéjsce xiążki dla tych, którzy czytać nie umieją.—Na bokach téj skrzyni pełno jest modlitw do Szygemuni wypisanych w języku Tybetańskim głoskami złotemi. — Pobożny Mongoł odmawiając na klęczkach modlitwę przed taką skrzynią obraca ją dopóty, dopóki mu taką pracę pobożne wzruszenie nakazuje i uważa ją

za równie skuteczną, jak gdyby się modlił z xiążki.

Dnia 7 Listopada przebyli podróżni Stację *Batchay*, gdzie widzieli liczne trzody bydła i przeszło 2,000 koni będących własnością Cesarza Chińskiego. — Przejezdzali często około jezior słonych z których tamtejsi mieszkańcy sól zbierają i do Chin wywożą. — Mongołowie utrzymują i może niebezasadnie, że jeziora te pozostały po ustąpieniu morza; jakoż przyległe okolice okryte są kamyczkami, które bałwany morskie wyrzucać zwykły. — Podobne okolice, stada bydła, gdzie niegdzie dzikie kozy, te były przedmioty które missja w dalszéj podróży napotykała. Ze stacji *Szaza Buduzguna* widziano w odległości górę *Charbatu* z któréj podług powieści ludu bohater *Gesser - Chan* w rzędzie bogów umieszczony, trafiać miał ze strzały do punktu na pięć mil odległego. — Mongołowie, Buraci i Kałmucy, opowiadają sobie mnostwo powieści o tym bohatérze; wydrukowano je nawet w języku Mongolskim.

Dalsza podróż przez piaski była utrudzająca; nakoniec przybyli podróżni dnia 17 Listopada do ostatniéj stacji Mongołów Sunickich; odtąd jechali przez kraj Mongołów Zacharskich. — Zacharowie należą do jednego z tych ośmiu korpusów wojska Manszurskiego, które zawojowało Chiny roku 1644.

Gospodarność sąsiednich Chińczyków zaczyna tu mieć wpływ na to pokolenie Mongołów.

Dalszy ciąg podróży przez koczowiska Zacharów aż do Twierdzy Chalgan położonéj przy wielkim murze Chińskim. — Pogrzeby Mongołów. — Wsie Zacharów i ich cywilizacja.

Dalszą podróż odbywała Missja przez liczne wzgórza. Przy drodze znaleźli podróżni nieżywe dziecie w worku skórzanym, na którym było kawałek skórki owczéj, nieco prosa i chleba. Taki jest u Mongołów najpospolitszy sposób chowania umarłych; wynoszą zwłoki na step i wystawiają je na pastwę zwierząt drapieżnych. Wszelako *Lama* oznacza sposób chowania: jednych zwłoki stosownie do jego rozkazu palą, innych rzucają w wodę, innych przykrywają kamieniami, lub wystawiają na wysokiém rusztowaniu. Tajemniczy Lama bacząc na dzień, godzinę, i okoliczności urodzenia, albo śmierci, wyrokuje podług xiąg świętych, i przez gwiazdziarstwo, jakim kto sposobem ma być chowany.

Lecz i tu wiążą go niektóre przepisy: samobójca odbierający sobie życie przez powieszenie nie może być w ziemi chowany; uduszonego innym sposobem nie wolno palić, utonionego i od pioruna zabitego nie rzucają do wody; umarłego na chorobę zaraźliwą nie chowają na górze. Równie od przepisu *Lamy* zależy w jakim kierunku zwłoki, i czy okryte lub obnażone pod gołem niebem, lub w starej chacie spoczywać mają, i jakie

ofiary obok nich znajdować się winny. Po spalonych zwłokach nie zbierają popiołów, niekiedy tylko zatykają w miéjscu gdzie zwłoki spalono cztéry chorągwie lub inne znaki drewniane na których ryją modlitwy. Takie miéjsce nabiera z czasem pewnéj świątyni. Bogatsi tawiają drewniane lub kamienne grobowce, i składają w nich popioły zwłok spalonych.

Zacharowie chodują liczne stada bydła i sprzedają je do Chin albo do Kjachty. J tu napotykali podróżni liczne stada owiec, będące własnością Cesarza Chińskiego. Przejeżdzali przez wał zaledwie dzisiaj widzialny, który dawniéj rozgraniczał państwo Chińskie od niepodległego kraju Mongołów. Zacharowie tworzą korpus składający się z ośmiu chorągwi czyli dywizji i zostający pod rozkazami Jenerała z Chalgan.

Dnia 21 Listopada przejeżdzając przez ludniéjsze koczowiska, widzieli podróżni chaty Zacharów, które tu są bardzo rzadkie, gdyż prawie całe to pokolenie przenosi się ciągle z iednego miéjsca na drugie. Stada dzikich kóz, karawany z herbatą do Kjachty prowadzoną i powtórny wał który niegdyś służył za obronę przeciw napadom Mongołów, te były przedmioty które w dalszéj podróży uwagę Missji zwracały. — Urzędnicy Zacharów byli ludzie młodzi, porządnie ubrani, grzeczni i mówili oprócz rodowitego języka po po manszursku i chińsku. W Chalgun założona jest szkoła dla Zacharów, którzy na dworze

pekińskim w wielkiém są poważaniu i Manszurowie najwięcéj im sprzyjają. Mongołowie i Chińczykowie nazwali epokę panowania terazniejszego Cesarza Chińskiego *rządem przez prawo i religję oświeconym.*

Ze stacji Tulga widzieli podróżni górę Singıan Dabahum; na jéj szczycie wznoszą się ·ieże oznaczające granicę pomiędzy Chinami krajem Mongołów. W miasteczku *Zagan Balgassu* postanowili podróżni wypocząć prze. czas niejaki; oglądali tu mury tego miasteczka z ziemi usypane, na pięć stop wysokim i opatrzone na cztérech rogach basztami; pośród nich znajdował się obszerny plac wyłożony czerwonemi kamieniami, na którym zapewnie Chan namiot swój zwykł był rozkładać. Oprócz tego znajdowała się na tym placu wysoka mogiła z ziemi usypana, i złamana kolumna z białego marmuru na któréj wykuty był smok jako herb państwa Chińskiego.

Miasteczko to i inne ku południowi położone miały być bojowiskiem, w czasie wojen cesarza chińskiego *Kansi* przy końcu wieku siedemnastego, jakoż wszędzie spostrzegać się dają ślady szańców na sposób chiński sypanych.

Pod górą obok chińskich domów zajezdnych wznosi się świątynia, a naprzeciwko niéj stoi teatr na którym aktorowie z *Cholgan* w dnie uroczyste komicznemi wystawami lud zabawiają. Nakoniec po utrudzającej przez śniegi podróży przybyli dnia 28 Listopada do pierwszéj wsi

chińskiéj. Z niewypowiedzianą radością zsiedli do mieszkań Chińczyków, gdyż od *Urgi* czyli w ciągu sto czterdzieści trzech milowéj podróży niewidzieli najmniéjszego śladu porządnego gospodarstwa; tu także po raz pierwszy spostrzegli pola uprawiane. *Zacharowie* przygotowali im wygodne mieszkanie, w którém o poniesionych trudach wkrótce zapomnieli, ale też tu po raz piérwszy płacić musieli za żywność, która ich w kraju Mongołów nic nie kosztowała.

Dalsza podróż przez Chalgan. — Domy dla straży i znaki milowe. — Swiątynie. — Teatra.— Sinang-szuafu. — Dsimini. — Tumeu. — Tszadao. — Wielki mur chiński. — Nangken.— Most marmurowy pod Szache. — Przybycie do Pekinu.

Na wzgórkach ukazywały się wsie chińskie z świątyniami bożyszcz. Niektóre domy były wykute w skałach, lub były do nich poprzylepiane, jak ptasie gniazda. Wszędzie mnóstwo drzew, wszędzie role uprawne, ale najwięcéj zadziwiała odwaga chińskich wieśniaków, z jaką przymuszeni zapewne potrzebą, same gór szczyty w urodzajne zamieniali rolę. Trudno było podróżnym pojąć, jakim sposobem można było urodzajnemi uczynić urwiska kamienne i prawie niedostępne. Jedynie nadzwyczajne natężenie, konieczny warunek bytu chińskiego wieśniaka, mogło przezwyciężyć takie przeszkody. Na widok takiéj utrudniającéj skrzętności, zniewolony był autor wyznać, że wieśniacy rossyjscy w gubernjach środkowych, a szczególniéj południowych,

z chińczykami porównani, są panami zamożnymi i opływającymi w dostatki.

Po nad głowami podróżnych sterczały skały, gdy się do Chalgan zbliżali; droga sama jest wszakże gościńcem bitym, od natury utworzonym. Deszcz i karawany pomięszały i ubiły kamyczki z grubym piaskiem i gliną. Mała pomoc sztuki postawiłaby tę drogę w równi z tą, jaka idzie przez góry *Simplon* i *Mont-Cenis*.

Dopiéro za przybliżeniem się do murów na pół zawalonych, dotykających dwóch skał opoczystych, spostrzedz można samo miasto Chalgan. Wielu mieszkańców zdjęła była ciekawość widzenia wjeżdzających Rossjan, a urzędnik chiński wyszedł na przeciw missji, i prosił podróżnych, gdy przebywszy przez rozwalone w murach otwory, do bramy miejskiéj się zbliżali, aby jako wstępujący poraz piérwszy na ziemię świetnego państwa dacyńskiego z koni zsiedli; Rossjanie zezwolili na to dla uniknienia niepotrzebnego sporu. Przebywszy pieszo przez bramę, wsiedli znowu na konie, a członkowie missji do powozów, i jadąc pośród bud kupieckich, przez wielką ulicę, obszerny plac targowy, stanęli pod domem, który dla nich władza miejska przeznaczyła; tam pozdrowiło ich kilku urzędników w imieniu *Husai-Ambana*, a nazajutrz zaprosili ich urzędnicy chińscy na obiad do *Bichetszi Tszeu*, (officera najniższego stopnia) który w podróży był ich przewodnikiem. Grzeczność tę wyświadczają zwykle przejezdżającym Rossjanom

kosztem rządu. Missja otrzymała tu list od przełożonego klasztoru w Pekinie, z uwiadomieniem, że wszystko do jej przyjęcia jest przygotowane. Od Chalgan do Pekinu, liczą siedm dni drogi.

Powietrze było przyjemne i ciepłe, gdyż góry ochraniają miasto od mroźnych wiatrów, wszelako wyziewy z węgli kamiennych, któremi w Chinach pokoje ogrzewają, wywierały szkodliwy wpływ na zdrowie podróżnych.

Missja odesłała część swojego orszaku na zimę do stepu, a pod bagaże najęła podwody krajowe, które ją kosztowały 620 rubli srebrnych.

Dnia 5 Grudnia uwiadomiła missja przez dodanych sobie urzędników chińskich *Husai-Ambana*, o dniu wyjazdu, gdy atoli żadnej od niego nie otrzymała odpowiedzi, nie proszono go oddzielnie o posłuchanie.

Chalgan znaczy w języku mongolskim bramę; miasto otoczone zaniedbanemi wałami murowanemi, ma niewielką warownię z załogą. Nie jest wielkie i nie ma gmachów okazałych, ale jest kluczem handlu chińskiego z krajem Mongołów i Rossją i z tego powodu przez napływ kupców jest bardzo zaludnione. Wystrzał o godzinie szóstej zrana daje znać że wolno jest wychodzić z domu podobnie jak wystrzał o godzinie dziewiątej w wieczór, oznajmia, iże każdy do domu wracać winien. Później wolno wychodzić tylko w nadzwyczajnych przypadkach. Arszyn czarnego sukna szląskiego kosztował 21 złp. (Ponieważ zwykle zakupywane do Chin sukno naj-

więcej po 7 złp. za łokieć w Wrocławiu sprzedawano, przeto z tąd wnosić można, jak zyskowny musi być ten handel dla kupców, którzy się nim trudnią).

Missja wyjechała z Chalgan dnia 6 Grudnia. Ciasne, źle brukowane i po obudwóch stronach budami kupieckiemi zastawione ulice prowadziły podróżnych do mostu kamiennego, na 80 sążni długiego i na 7 sążni szerokiego; w wielu miejscach most ten był bez poręczy. Dopiéro za mostem ukazuje się widok całego miasta; leży ono na pochyłości wielkiego gór pasma i rozciąga się po prawéj stronie rzeki. Domy dosyć pięknéj budowy otoczone są wierzbami. Cała równina po drugiéj stronie rzeki jest urodzajną rolą. Grube tumany kurzu z gruntu gliniastego utrudzały karawanę. Droga niższa była o kilka łokci od powierzchni pól, które z téj przyczyny od bydła i koni nie ponoszą uszkodzenia. Wszędzie widać było mieszkania, droga była ożywiona. Co 5 *Li* czyli niemal co pół mili stoją domy dla straży, a obok nich znaki milowe. W każdéj *strażnicy* mieszka kilku żołnierzy z chorągwi zielonéj, czyli właściwego korpusu chińskiego. Wszyscy żołnierze chińscy, wyjąwszy manszurskich, są zarazem rolnikami, ale nie ulegają podatkom wiejskim. *Strażnice* zastępują niejako miejsce telegrafów, przez nie bowiem można bardzo spiesznie udzielać wiadomości od północnéj granicy do Pekinu, gdzie zawsze go-

towe jest wojsko do wyruszenia w razie potrzeby przeciw nieprzyjacielowi.

Stosownie do zwyczaju krajowego, pokrzepili się podróżni w wielkim przy drodze położonym domu zajezdnym i zastali w nim mnóstwo podróżnych, którzy albo harbatę pili, albo się posilali makaronem, ulubioną chińczyków potrawą. W dalszej podróży zwróciła ich uwagę świątynia, w prawdzie nie wielka, ale pięknej budowy; naprzeciwko niej widzieli teatr z kamieni wystawiony, lecz składający się z samej sceny. Aktorowie przejeżdżający zabawiają na niej lud w dnie świąteczne.

O 5 mil od *Chalgan* przybyli do miasta *Sinangszuafu*, w którego okolicy znajdują się pola ryżowe, mogące być zalewane; zamarznięte, tworzyły powierzchnie, jak szkło gładką. Mury tego miasta podobne są do tych jakie spostrzegamy w starożytnych grodach rossyjskich i o ile sądzić można z rozwalin, musiały tworzyć rzęd podwójny, których środkowy przestwór zapełniony był piaskiem i gliną. Na samym murze wznoszą się wieże w pewnéj od siebie odległości. Trzy bramy, przy których znajdują się warsztaty kowali i stelmachów prowadzą do miasta. Podróżni wysiedli w porządnym domu zajezdnym.

Bain-Sume (bogata świątynia) tak bowiem nazywają Mongołowie miasto *Synangszuafu*, jest większe od *Chalugan*, ma ulice szerokie i porządne, na pozór zdaje się nie być ludne. W niem

i okolicy miało się znajdować ciągle pod ostatnią dynastją chińską do 100,000 wojska przeciw napadom Mongołów. Fabrykują tu dobre pilśnie i lekkie wełniane czapki, używane powszechnie przez chińskich wieśniaków.

Chińczykowie wytrzymują zimno i wilgoć w domach z wielką wytrwałością. Ubodzy rzadko kiedy, nawet w mrozy najtęższe zwykli ogrzewać mieszkania, i tylko dla sporządzenia skromnego pożywienia rozkładają ogień. Ale i téj przyjemności nie codziennie dozwala im ubóstwo; najczęściéj kupują jadło gotowe w domach na ten cel urządzonych. Wszystko, nawet woda ma w Chinach wartość pieniężną.

Skały, rwiące rzeki a szczególnie góra granitowa *Chuanjan*, któréj kończate szczyty w obłokach się gubią, wszystko to sprawia wielkie wrażenie na podróżnym, przybywającym od strony stepów. Nieustannie napotykano karawany prowadzące na wielbłądach berbatę, do *Chalgan*, a inne z węglami kamiennemi, któremi osły i muły były obładowane. W ciasnych wąwozach zaledwie można się było wyminąć. W zimie stawiają na lodzie przez rzekę mosty z długich i cienkich żerdzi i ze słomy, które lody na wiosnę zabiérają.

W *Dsiminy* jest warownia, a nadto wznosi się skała, na któréj wzrokowi zaledwie dościgłym wierzchołku, stoi klasztor, zamieszkały przez Choszanów (mnichów chińskich z sekty Fo). Mó-

wią, że go wystawiła wciągu jednéj nocy nabożna dziewica, gdy tymczasem rycerz, co się o jéj rękę ubiegał, w tym samym czasie wystawić nie zdołał kamiennego mostu, do czego zobowiązywała go umowa.

Przybliżając się do miasteczka *Tumeu* widzieli podróżni wszędzie dobrze uprawione pola, gdzie niegdzie miéjsca do zbierania wody, którą pola ryżowe zalewają. Przez *Ssnig—Baoang* miasto dosyć dobrze zabudowane i ktorego mieszkańcy trudnią się robotą ciesielską, niemniéj *Dumbali,* przybyli do *Szatszen,* miasta otoczonego murami i przewyższającego *Basang* co do rozległości i porządku. W mieście tym pędzą z ryżu trunek, który Chińczykowie ciepło piją. Słoma z prosa indyjskiego, na 10 do 12 stóp długa zastępowała tu miéjsce drzewa opałowego, a nasienie tego zboża służy za równo dla ludzi jak dla bydła, które dla braku gruntów, rzadko kiedy wychodzi na pastwiska.

Niedaleko *Chuaylay* widzieli podróżni dzieci a nawet i dorosłych mężczyzn zbiérających w koszyki znajdujące się na drodze łajna. Członków missji umieszczono w domu rządowym, w którym zwykle stawają urzędnicy chińscy podróżujący w interesach rządowych. Pokoje w tym gmachu są obszerne i czysto utrzymywane ale wilgotne. Żołnierze załogi chińskiéj w granatowe kurtki i czerwone kamizelki ubrani wkrótce po przybyciu missji napełnili dziedziniec domu rządowego. Każdy z nich trzymał w ręku

zardzewiałą szablę i żaden nie zdawał się być z nią oswojony; wszelako postawa tego wojska była dosyć wojenna. Dnia 9 Grudnia skończyła się żałoba po cesarzu i Chińczykowie zaczęli znowu strzydz włosy.

Dnia 10 Grudnia stanęli podróżni w przygotowanym dla nich obok twierdzy *Tszadao* w domu gościnnym, przejechawszy poprzednio przed twierdzę *Sing-Jnilnig* i przez miasteczko tegoż nazwiska; przebywali przez most wielki i przepyszny o czterech łukach, i tu po raz pierwszy ujrzeli sławny ów mur wielki w swoim rodzaju, jedyne dzieło wytrwałości ludzkiéj.

Obszerny dom gościnny miał cztéry dziedzińce, które się wnet zapełniły żołnierzami chińskiemi przybyłemi z twierdzy, dla pełnienia służby przy missji. Twierdza *Tszadao* jest obwiedziona wysokiemi murami, służy ona do obrony kopalni pobliskich. Droga koło tej twierdzy najeżona jest po obu stronach skałami i kamieniami, które z nich czas poodłamywał.

Wielki mur chiński wystawiony był jeszcze przed 2,000 lat, pomimo tego podobny jest raczéj do kamiennego i przez samą naturę wzniesionego wału, niż do dzieła ręką ludzką utworzonego. Właściwie składa się z dwóch cienkich murów których przestwór środkowy zasypany jest ziemią; czworograniaste kamienie służą mu za podstawę. Wysokość jego wynosi 26 stop a szerokość u góry 14; w wieżach prawie o 100 stóp od siebie oddalonych znajdują się działa

żelazne. Główna wieża już się zawaliła, brama jest uszkodzona, a sam mur w wielu miejscach rozwalony jest i zaniedbany (*).

Za nim podróżni wjechali na wzorowo uprawioną równinę *Dszyli*, przebywali malownicze okolice, i pola drzewami owocowemi zasadzone i ryżem zasiane, i obok gór, na których znajdują się tygrysy i lamparty. Pod miastem *Szache* widzieli wielki most murowany o sześciu łukach, spojony żelaznemi szynami; podobne pomniki starożytne nie są w Chinach osobliwością, ale przez niedbałość nachylają się do upadku. W bliskości miasteczka *Zinche* znajdują się w pięknem położeniu, acz nieokazałe domy wiejskie i cmentarze mieszkańców Pekinu. Wszędzie widać cyprysy i gęste lasy stuletnich wierzb i jałowców, które tu dochodzą wysokości jodeł. Podróżni spotkali gromadę obszarpanych Mogołów, którzy za popełnione zbrodnie siedzieli w więzieniach, a po wstąpieniu na tron nowego

(*) Wystawiono ten mur w przeciągu 10 lat na 213 lat przed narodzeniem Chrystusa; ciągnie on się przeszło na 720 mil. *Barzów* który towarzyszył Lordowi Makartnej w poselstwie jego w r. 1793 wyrachował, że mur ten więcéj potrzebował materjału, niż wszystkie domy w Anglji i Szkocji. Massa jego wystarczyłaby do obwiedzenia całéj kuli ziemskiéj murem na 24 stóp wysokim na 1 stopę grubym; w rzeczy saméj ogrom ten wzbudza podziwienie i jest pomnikiem nadzwyczajnego przedsięwzięcia obok którego nikną piramidy Egipskie,

monarchy, ułaskawieni, do koczowisk swoich wracali.

W *Zinke* przyszedł z Pekinu do przełożonego missji Chińczyk ochrzcony przez jezuitów, dla powitania archimandryty, którego znał jeszcze w tenczas, gdy ten jako student przy missji zostawał. Obok drogi z *Zinke* do Pekinu widać wszędzie zamieszkałe domy i cmentarze. Nareszcie wjechali podróżni na przedmieścia *Pekinu*; przywitali ich studenci missji i ofiarowali im do wjazdu cztery piękne pojazdy chińskie. Mnóstwo ludu gromadziło się dla widzenia tego wjazdu, a odgłos ruchu zapowiadał bliskość najludniéjszego w świecie miasta, którego mury z pobliskiego pola w całéj rozległości można było widziéć. Tak więc przybyli podróżni przestrzeń między Petersburgiem, a stolicą Chin 1143 mil jeograficznych, a każdy Rossjanin spoglądał z radością i zadziwieniem na te spiczaste mury, których starożytność pokrywa głęboka pomroka.

Przedmieścia aż do bramy zwanéj *Andymin*, ciągną się przeszło pół mili. Ulica tegoż nazwiska przeszło ćwierć mili długa, była napełniona mnóstwem ciekawych Chińczyków; nakoniec po przebyciu wielu innych długich ulic wzdłuż i wszerz, wjechała missja w samo południe w okazałą bramę dziedzińca klasztoru rossyjskiego, gdzie ją przyjęło niższe duchowieństwo dawnéj missji. Przełożony klasztoru przyjmował ją i zaprosił na obiad w swoich pokojach. Po obiedzie oznajmiono przybycie urzędników, przeznaczonych

przez trybunał spraw zagranicznych dla klasztoru, a mianowicie dozorcę i dwóch innych wyznaczonych do pełnienia służby przy missji przez ciąg jéj pobytu w Pekinie. W gmachach missji znajduje się tak nazwany dwór poselski, w którym rozgościł się autor wraz z innemi osobami z orszaku. Obok tych gmachów znajdują się winnice i ogród należący do nich, a Kościół Oczyszczenia Panny Marji, ma wieżę z trzema dzwonami.

(Ta jest treść opisu podróży P. Tymkowskiego, objętego w pierwszym tomie. Późniéj umieścimy z drugiego tomu dalszy ciąg opisu zawierającego więcéj zajmujących szczegołów o Chinach i stolicy tego starożytnego cesarstwa.)

V.

Wyprawa korwety *Bajadera* na archipelag grecki, do Syrji i Egiptu, w ciągu roku 1826, przez P. Bignon, chirurga marynarki wschodniéj.

Wyprawa ta korwety morskiéj *Bajader* pod dowództwem Kapitana fregaty Lamarche, miała na celu w znacznéj części naukę elewów morskich. — Autor rozpoczyna Dziennik Podróży swojéj od chwili wyjazdu z Neapolu.

Dnia 20 Października równo ze świtem podniesiono kotwicę, i w krótce nic nam nie pozostało

po wspaniałym Neapolu, oprócz wspomnień i żalu żeśmy się od tego rozkosznego oddalali kraju.

O fortunatos nimium sua si norint..... Napoli.

J dla czegoż ziemia tak żyzna, dla czegoż tyle korzyści przywiązanych do najprzyjemniéjszego klimatu, dostały się w udziale ludziom nieumiejącym dostatecznie ich ocenić? Gdzież się popodziała owa energja dawnego *Latium* mieszkańców, naddziadów tylu odrodzonych ludzi?

Czyliż Rzym wszystko wraz z sobą pociągnął do upadku? Znajdujemy wprawdzie jeszcze te głowy, ten ubiór, lecz to są tylko zwodnicze powłoki. Wszędzie gdzie noga stąpi depcemy rozognioną ziemię, chodzimy po wulkanach albo po lawie; wszędzie otoczeni jesteśmy wielkiemi wspomnieniami, wszędzie widzieć się dają rysy i poruszenia wielkości przeminionéj, a jednakże wyobraźnia stygnie pośród tak wielu przedmiotów, tchórzostwo i nikczemność zajęły miéjsce waleczności i gienjuszu, sztuki piękne jak z ziemi wygnania z tych miéjsc odbiegły. Piękna okolica Rzymu stała się nawet okropnym pobytem; (*) spiesznie przebiega ją podróżny i szybko od niéj się oddala; powietrze jéj jest jadowite i zabijające....

Myśli te przerwał widok wyspy Kaprei, dawnego siedliska rozkoszy, w którém Tyberjusz

(*) Niektóre okolice Rzymu są w pewnych czasach niemieszkalne z powodu niezdrowego powietrza. Przyczyną tego są liczne bagna nieosuszone.

założył teatr rozpusty swojéj. Dość blisko płynęliśmy od jéj brzegów. Gaje mirtowe, laurowe, pomarańczowe, oliwne, migdałowe, dotąd jeszcze uprzyjemniają to miéjsce. Swiątynia jaką tu Cyprydzie poświęcono, była tylko serajem, którego odaliski, jak powiadają, zrobiły z wyspy całéj nową Cyterę. — Piękny brzeg nad odnogą leżący wkrótce zaczął się stawać niewyraźnym dla oka naszego, i tylko po nad chmurami wznosi się jeszcze twierdza *Saint-Elme* i Wezuwjusz; przyjazny wiatr popychał nasz statek ku Sycylji. Żegnam się więc, zawołałem, ziemio tylu rozkoszy, kolebko sztuk i genjuszu! żegnam was zimne pomniki i popioły tylu bohatérów; zdaje mi się że na tych brzegach widzę jeszcze błądzące wasze cienia w olbrzymiéj postaci że słyszę was narzekających na upodlenie w jakie wpadła ojczyzna wasza, tak niegdyś świetna i tak sławna! ......

Wiatr dotąd pomyślny zmienił się dla nas w sąsiedztwie wyspy Lepari, i ujrzeliśmy piękną Sycylję, nie mogąc dostać się do niéj. Gwałtowny wiatr kazał nam się przez całą noc trzymać na głębiznie z daleka od lądu; nie obawialiśmy się jednakże ani szczekania psów Scylli ani otchłani Charybdy. Płynęliśmy do Palermo, dawnego Panarmo, dosyć oddalonego od cieśniny Messyńskiéj, tak straszliwéj dla starożytnych; nakoniec 5. Listopada w nocy zarzuciliśmy kotwicę przed Palermo, zbudowaném w głębi nader pięknéj zatoki.

Ta Sycylja do któréj brzegów przybiłem, przedstawiała mi jeszcze wspomnienia; nie wszystkom stracił oddalając się od pięknéj i zyznéj Jtalji. Wieki upłynęły, czas wyrył głębokie ślady swoje na tych miéjscach, pokolenia nastąpiły jedne podrugich, nowe grody wzniosły się na miejscu rozburzonych miast starożytności; lecz pamięć czasu ubiegłego nie zatarła się jeszcze zupełnie wgłębi serca wyspiarzy Sycylijskich. Nowa Kapua, widzi wiele z miast swoich pogrążonych w zbytku i miękkości, lecz nie przygasły w nich jeszcze uczucia bohaterskie i zapał do dzieł szlachetnych. Lud ten co zdolny był opierać się przemocy Ateńczyków, co potrafił przez czas długi walczyć z potęgą Rzymskiej rzeczypospolitéj, co odparł siły Kartagińskie, umiał wolność swoją w przyzwoitéj utrzymać dzielności i mocy. Jluż zaburzeń była łupem ta wyspa, któréj bogactwa i zyzność wzbudzały zazdrość w sąsiadach. Musiała wreszcie uledz, ale zemsta tlała tajemnie w sercach mieszkańców, którzy nigdy nie przebaczyli Rzymianom że ich krainę spichrzem swojéj rzeczypospolitéj uczynili.

Ledwie czterysta lat upływa dopiéro, jak Sycylja przyłączona została do Neapolu. Jakież korzyści otrzymywać by można z téj wyspy, największéj na środziemném morzu, bogatéj własnemi środkami i mającéj do półtora miljona ludności; rozległość jéj jest znaczna, wynosi albowiem 33 mil długości na 23 szerokości .... Z miast tego kraju nie mogliśmy więcéj widzieć oprócz

portu i stolicy. Do niej to udawały się niegdyś liczne flotty wszystkich przyległych lądów, i ofiarowały jej skarby swoje, w zamian za zbywające od potrzeby płody. Dary Cerery, Bachusa skarby, oliwa, trzcina cukrowa, bawełna, manna, podwójny owoc pracy pszczół wosk i miód, najmniejszą ich część składają, jeśli zważymy obfitość kopalni złota, srebra, miedzi, ołowiu i żelaza, jakie posiada, piękne łamy marmuru i porfiru, jaspis, agat i szmaragdy, wielką ilość ałunu, siarki i witryolu. Liczne swe zródła mineralne, tak umiarkowane jak i wrzące, a wczęści i nadzwyczajną urodzajność ziemi winna jest Sycylja sąsiedztwu Etny. Z żalem, nie mogłem w ciągu téj podróży zwiedzić piękną dolinę, gdzie podług dawnych, Ceres po raz pierwszy nauczyła mieszkańców Sycylji uprawiania roli, w pobliskości *Katany*, małego miasteczka, powiele razy już okrytego lawą wulkanu u którego stóp leży, i zawsze wznoszonego z popiołów przemysłem mieszkańców; tam to przejeżdzała się bogini na swoim rydwanie tygrysami zaprzężonym, i tam pokazywano jaskinię, przez którą Pluton porwawszy Prozerpinę, wracał do piekieł. Niedaleko od tego *Aretuza* rozlewa srebrzyste wody, które szybkim pospieszają biegiem dla połączenia się z *Alfeuszem*. Tam olbrzymia Etna, wznosi zmarszczone czoło, i kłęby dymu zionie; lecz zapewne Cyklopy przestali już kuć zbroje i pioruny dla ojca bogów, gdyż od dawnego czasu nie wyrzucała płomieni, ani gwałtownych la-

wy potoków. Wysokość jej wynosi 1672 stóp nad powierzchnię morza. Messyna, Syrakuza, zachowały nazwiska swoje, lecz miasta te po wiele razy były zburzone i wzniesione z gruzów; pierwsze zniszczyło trzęsienie ziemi w 1783 wydarzone; Syrakuza zachowała dotąd piękne zwaliska, zaświadczające jéj upadłą wielkość dawniéjszą. Agataklesowie i Djonizjusze nie zostawili innych wspomnień po sobie nad pamięć okrucieństw, lecz imie cnotliwego Gelona ze czcią jest dotąd wspominane; dotąd jeszcze przywodzą dobrodziejstwa jego, dotąd ślady ich są widoczne.

Po pierwszéj wyprawie naszéj, korweta powróciła do Tulonu, gdzie przez dwa miesiące na kotwicy zostawała; opuściliśmy powtórnie ten port 11 Grudnia, i obróciliśmy się ku Algierowi, dla wysadzenia tam dwóch missjonarzy braci Sgo Łazarza PP. Soliniac i Marc, do missji zagranicznych należących. Przebyliśmy jeszcze drogę pomiędzy wyspami balearskiemi, tudzież obok Sardynji, a szóstego dnia ukazały się brzegi Afryki, ku którym mocny wiatr posuwał nas aż do wieczora. Nie rozpoznawszy dobrze brzegów, wstrzymaliśmy się na głębiźnie, a po zmienieniu się wiatru nazajutrz rano, krążyliśmy przez cały dzień, chcąc wpłynąć do przystani Algieru, który nam się wyraźnie dawał widzieć. Gwałtowny północno-zachodni wiatr zniewolił nas znowu do unikania brzegu skałami najeżonego; nakoniec d. 19 Listopada zarzuciliśmy kotwicę w porcie Algierskim, w znacznéj bar-

dzo odległości od ziemi. Goeletta *Etoile* (gwiazda) już tam się znajdowała; wypłynęła ona z Tulonu na dwa dni przed nami. Missjonarze nasi zachwyceni byli widząc się u kresu podróży; jednemu z nich zdawało się że nie ujdzie śmierci podczas burzy jakąśmy wytrzymali.— Spodziewałem się że ujrzę krainę dziką i nie urodzajną, a natomiast ze wszystkich stron postrzegłem piękne i uprawiane okolice. Przystań jest dosyć rozległa; na prawo od wejścia, daje się widzieć miasto, niezmierne nagromadzenie białych domów, wspartych na wystających nad nie tarasach i ustawionych w amfiteatr, na pochyłości wzniosłej góry. Meczety i minarety panują nad temi licznemi budynkami, których całość osobliwszy przedstawia widok. Na wielu z nich unosi się chorągiew Xiężyca; piękne szańce zasłaniają miasto rozbójnicze, i czynią go, jak powiadają, prawie niepodobnem do wzięcia. Nie widziałem jeszcze miasta któreby podobny sprawiało widok; lecz wewnątrz jest ponure i smutne; ulice ma ciasne i nie czyste, jak powiadał wice-konsul francuzki, który do nas wkrótce po zapuszczeniu kotwicy przybył; twierdza powitała nas 41 wystrzałami, któreśmy im oddali wzajemnie. Dwaj nasi missjonarze wsiedli do łodzi wice-konsula, a my podniósłszy kotficę odpłynęliśmy do Tunis. Za nim jednakże wyszliśmy z przystani, mogłem się dostatecznie przypatrzyć brzegom i zieleniejącym polom, co czyniło nader miły widok. Wszystko tam żyzne jest i dobrze upra-

wne; mnóstwo domów białych i dosyć kształtnie zbudowanych, wznosi się pośród gajów, a na całym przestworze lądu ujrzéć można wiele szczęśliwych położeń. Korzystny dla nas wiatr nie dozwolił nam długo zostawać w tém niebezpiecznem miéjscu i na wiatry północne wystawionym porcie. Wielu Turków towarzyszyło wicekonsulowi. Płynąc naprzód wzdłuż brzegów Afryki oddaliliśmy się od nich, a wkrótce dnia 21 znajdowaliśmy się znowu na prost Sardynji. Wiatr nas oddalał od Tunis, lecz zmienił się w nocy i dął z niezmierną mocą. Z rana d. 22 zostawiono zdaleka Sardynję i postrzeżono *Gaetę* małą wysepkę niedaleko od brzegów Afryki. W niejakiej odległości od brzegu rozpoznaliśmy barbareskie miasto *Porto Tarino*, które przedstawiało nam swoje meczety i minarety; okolice nieuprawne, góry jałowe otaczające je do koła, przekonywały nas że się znajduje pośród obszernej pustyni. Przylądek wybiegający daleko w morze, zdaje się przedłużać łańcuch gór ciągnących się wzdłuż brzegów; jest to przylądek Kartaginy; zasłania on przed wzrokiem naszym zwaliska sławnego miasta którego nazwisko przybrał. Blade xiężyca promienie posrzebrają to miejsce spustoszenia, a uroczyste milczenie na widok jego panuje na okręcie; powietrze ciche słabo porusza statek, czoło jego zaledwie słaby ślad zostawia na morzu, zdającém się być ogromném jeziorem.... Gdzież są te flotty fenicyjskie któremi niegdyś okryte było? Nie słychać już wesołych okrzyków Ty-

ru mieszkańców; wody przestały wydawać odgłos uderzeń wiosła rzymskich galerów? Niema już Kartaginy, rywalki Tyru, niéma Rzymu zapaśników!.... Zwolna przylądek odkrywa coraz więcéj oczom naszym niezmierną zatokę, i nakoniec ukazują się szczątki Kartaginy. Jéj wielkość, jéj potęga, jéj bogactwa, jéj klęski, na przemian mnie zajmują, wzdycham i rozmyślam; wyobraźnia moja błąka się pomiędzy tym tłumem pamiętnych wspomnień, spoglądam ku brzegowi... nie widzę nic oprócz grobu, spostrzegam tylko popioły.... Lecz o kilka mil daléj Tunis rozpościera flagi swoje na nowych szańcach i na szczytach meczetów.

Nazajutrz wylądowaliśmy na prawym brzegu zatoki; dotykam nakoniec téj sławnéj ziemi, przebiegam miéjsca, w których istniała Kartago, lecz widzę tylko rozrzucone szczątki jéj wielkości. Kilku Turków wysłanych przez konsula francuzkiego, oczekiwało na brzegu dla wskazania nam drogi; dwaj z nich mieli turbany i dosyć byli porządnie ubrani; napychali co chwila długie lulki, które z rozkoszą palili; powierzchowność innych okazywała najokropniéjszą nędzę: jeden tylko trzymał ogromną strzelbę. Postępujemy daléj brzegiem, spinamy się po skalistym wzgórku i nakoniec ogromna przestrzeń ukazuje się; ogromne ściany murów, urwiska sklepień, liczne szczątki budowli, daleki zalegają przestwór; z kolosalnych kształtów, poważnéj struktury, każą odgadywać całą ich znikłą wielkość.

Ręka ludzka zniszczyła w wielkiéj części to co unikło ostatniéj czasu zagłady. Pług poorał zagony i zatarł ślady większéj części pomników. Pola okryte zbożami zastąpiły ich miejsce, tworząc równinę zielonością pokrytą; liczne trzody baranów i kilkanaście wielbłądów pasą się na wzgórkach; rosnące w obfitości pomiędzy zwaliskami dzięcielnica, macierzanka, lawenda obfitéj dostarczają im karmy. Przebiegając jednakże te pola uprawne postrzedz można że się depcze zwaliska starożytnego miasta. Ziemia zasiana jest ułomkami marmurów, szczątkami mozaiki, gzymsów, kapitelów, kolumn, z których wiele zachowały jeszcze na pół zatarte napisy. Znajdują się tam niekiedy miedziane medale, sztuki monety, kawałki naczyń i mozaik, które są wiele cenione. W Końcu téj doliny, od strony przylądka kartagińskiego, dają się widzieć starożytne studnie, dzieło olbrzymie, mogące samo dać wyobrażenie o potędze Kartagińczyków. Obszerne te obmurowania przeznaczone były nie tylko do utrzymywania wody dla miasta, ale i dla dostarczania jéj wypływającym na morze flottom rzepospolitéj: dziś jeszcze liczą ośm głębokich sadzawek, mocno cymentowanych nad któremi grube wznoszą się sklepienia. Podwójna galerja przedłuża je, i ułatwia kommunikację ze wszystkiemi sadzawkami, za pomocą tarasu który je oddziela; mury tych studni są bardzo grube, budowa ich trwała, i dosyć podobna do stylu dawnych rzymskich budowli; szerokie kamienie

podporowe horyzontalnie ułożone dają się postrzegać w równych od siebie odległościach. Reszta zdaje się być w zupełności złożona z kamieni wulkanicznych, bardzo małych, osadzonych na cymencie. Sztuczny marmur pokrywający je zewnętrznie, zdawał mi się być bardzo podobny do używanego w dawnych budowlach Pompei i Herculanum, oraz w okolicach oraz w okolicach Neapolu. Niedaleko ztamtąd znajduje się otwór do podziemiów. Zstąpiwszy nim kilka stopni po schodach, przybyłem do ciasnego korytarza łączącego się z dwoma dosyć obszernemi salami, w formie rotund, ze sklepieniem mającem kilka owalnych u powierzchni otworów, któremi powietrze i światło wchodzi; miały to być jak mówiono, sale do kąpieli przeznaczone. Przebywamy równinę dla powrócenia do brzegu; deszcz leje strumieniami; już to] nie to pogodne niebo, czyste powietrze Sycylji; żywioły zdają się sprzysięgać dla przeszkodzenia naszej przechadzce. Ale nic nas wstrzymać nie potrafi; obraz czasów ubiegłych, widok miejsc które przebiegamy, zagrzéwają naszą wyobraźnię, chociaż ciała nasze zmoczone są i kościałe. Już wdrapaliśmy się na dosyć wyniosły pagórek, z którego wzrok nasz obejmuje szeroką przestrzeń; widzimy jeszcze w oddaleniu ślady starożytności, rozciągające się aż do jeziora Goeletta. Wielka liczba tych szczątków tak zawaliła przejścia, iż statki muszą się niekiedy z tego powodu zatrzymywać. Jezioro to nadaje nazwisko swoje małemu portowi i wio-

sce, która nam się dała spostrzedz na wejściu; widzimy ztąd Tunis, lubo przez mgłę która nam część jego zasłania. Miasto to zajmuje przestrzeń niezmierną z drugiej strony brzegu o 9 mil od portu o którym mówiłem; wznosi się w postaci amfiteatru nad równiną i zakończa się na pochyłości wzgórza: liczne jego i piękne budowle, wspaniałe meczety, oznaczają wielką stolicę. Zostaje ona w posiadaniu Turków od półczwarta wieku. W roku 1270 umarł w niéj Ludwik IX rażony powietrzem, a podług podań krajowców, grób jego wzniesiony był w pobliskości przylądka Kartagińskiego. Na tém miejscu znajduje się tylko twierdza panująca nad morzem.

Dnia następnego zrobiliśmy nową przechadzkę w kierunku przeciwnym, przeszliśmy przez wieś Turecką, i wszędzie jeszcze spotykaliśmy starożytne ślady sklepień, sztuki murów podobnych do skał wapiennych zdających się walczyć z czasu zniszczeniem. Jakąż ogromną przestrzeń zajmowała Kartago! Jak straszną być musiała nieprzyjaciołom swoim. Piękna okolica wabi nas ku sobie; zbliżamy się; kilku Turków daje nam znak abyśmy przystąpili; wchodzimy nakoniec na pole zasadzone oliwnemi drzewami i obwiedzione murem najeżonym u wierzchu kolcami. Spostrzegamy na środku kwadratowy budynek otoczony cisami; alea z takichże drzew prowadzi nas do niego; po niewielu trudnościach otworzono drzwi, i piękny ogród ukazał się oczom naszym. Zdaje nam się że do ogrodu Hesperyd wchodzi,

my; złotawe jabłka wiszą na wszystkich drzewach ponaginanych w większéj części w kształcie altanek. Kilka kobiet tureckich ucieka na widok cudzoziemców, lecz nie mają czasu do zakrycia swych ładnych twarzy; okrywają je rożowe tuniki, gorsety axamitne wyszywane złotem odznaczają ich kibici, turban z szalu otacza głowę. Nimfy przez Faunów ścigane nie uciekałyby z taką szybkością, z jaką one wzroku naszego unikają; jednakże ciekawość kobiéca zniewala je do wyjrzenia przezedrzwi kiedy się już w mieszkaniu swojém znajdowały. — Przebiegamy ten ogród roskoszny, pożywamy wyborne jego owoce, i obciążamy znacznym ich zapasem przewodników naszych. Dozorca tego miéjsca zadrżał usłyszawszy mowę naszą i nie mógł ukryć radości swojéj na widok francuzkich officerów. Zdziwieni byliśmy nie mało, słysząc go mówiącego z łatwością naszym językiem; lecz to zadziwienie ustało, kiedy nam powiedział, że przez lat osiem służył w naszych szeregach. Pokazał nam dwoje swoich dzieci, którym daliśmy po kilka sztuk pieniędzy; darem tym były zachwycone i uszczęśliwione. Lecz czas już nadchodził powrotu do naszéj łodzi od któréj bardzośmy się oddalili; noc się zbliżała, a roztropność nie pozwalała nam błąkać się dłużéj po kraju nieznanym i głośnym tylko z rozbojów. Droga nieco pochyła zawiodła nas do brzegu morza. Łoże jego w tém miéjscu musiało znacznie rozszerzyć się ku lądowi od kilku wieków, okazują się w niém bo-

wiem zwaliska ogromnych budowli, które mo-żnaby wziąść za skały, gdyby się im bliżéj nie przypatrzyć; są to jeszcze szczątki Kartagi, o które wszystkie żywioły zdają się spierać.

Dnia 29 o jedenastéj godzinie z rana opuściliśmy zatokę; czas panował prawdziwie wiosenny. Wiatry wczorajsze odświeżyły atmosferę, niebo było czyste i bez żadnéj chmury: straciliśmy wkrótce z oczu widok zwalisk Kartaginy, i pełnemi żaglami dążymy do Trypolis. Przepłynęliśmy bez zatrzymania się obok wyspy Malty, równie jak obok Kalipsy, zkąd nam się Cerigo widzieć dawało. Mniemaliśmy, że w pięknéj zatoce Milo znajdziemy zasłonę przed niepogodą, która nas ciągle prawie ścigała od chwili wypłynienia z Tulonu; nieustannie rzucani przez wzruszone morze; czuliśmy już potrzebę spoczynku. Jeśli środziemne morze, dozwala zwykle przyjemnéj i łatwéj żeglugi porą letnią, inaczéj rzecz się ma w zimie. Gwałtowne wichry uderzają jedne po drugich, i wystawiają statek na ciągłe poruszenie. Zostawiliśmy na prawo wyspę Kandją; a przepłynąwszy obok Cytery, przybyliśmy do Milo.

Witam cię nakoniec piękna kraino Grecji, kolebko nauk, ojczyzno tylu bohaterów! witam was nadobne brzegi, sławny archipelagu, ziemio szlachetnych dzieł i wspomnień wielkich; wyspy niegdyś wsławione i kwitnące, dziś tak znikczemniałe i zpodlone. Jakiegoż wzruszenia doznaję, zbliżając się do téj ziemi, dzisiaj tak nieszczę-

śliwéj; ileż uwag ciśnie się do umysłu na wspomnienie ubiegłych czasów. Milo, starożytna Melas, jest najpierwsza z wysp Archipelagu do któréj przybyliśmy. Widok jéj jest dziki i smutny, góry panujące nad nią, doliny które je oddzielają, są prawie wszędzie nieuprawne; niekiedy jednak dają się spostrzegać rozrzucone tu i owdzie pola zbożami zasiane, i zmieniają tę monotonję która wzrok utrudza. Nie jest to już ta wyspa obfita w różne płody, zyzna i okryta świetną królestwa roślin szatą, w epoce kiedy Tournefort (*) ją przebiegał. Zbyt uboga i zbyt małoznaczna, nie zwróciła jeszcze na siebie uwagi i chciwości; ocalała dotąd przed mieczem i zniszczeniem Turków, którzy wiedzą dobrze iżby im żadnego nie stawiła oporu, gdyby się stali panami Morei. Tym sposobem wyspa ta stała się miéjscem schronienia mnóstwa nieszczęśliwych Greków. Lecz jakże okropna nędza jest udziałem tych nieszczęśliwych. Większa ich liczba do pół naga, bez przytułku, bez środków opędzenia najgwałtowniéjszych potrzeb, zmuszona jest wydrążać wobie otwory w ziemi, lub chronić się po jaskiniach. Przestrach kobiet jest tak wielki, iż wolą raczéj być pozbawione światła dziennego, aniżeli wystawiać się na napaść Turków. Niektórzy jednakże zbiegowie z innych wysp, jako to: Syrjoci, Kandjoci, pobudowali sobie chatki two-

(*) Sławny naturalista francuzki.

rzące osobną wioskę, której mieszkańcy żyją z połowu ryb i uprawiają nieco pola. Dalej cokolwiek, przy wejściu do zatoki, wznosi się ku obłokom wioska *Castro.* Podobni do orłów składających gniazda swe na szczytach najwybieglejszych skał, mieszkańcy Milo zbudowali mieszkanie swoje na wierzchołku góry prostopadle sterczącej, do której urwista pochyłość niezmiernie trudnym czyni przystęp. Udałem się tam przez góry, drogami prawie niepodobnemi do chodzenia. Ta dzika i surowa natura, te głębokie doliny i massy skał, tudzież twory wyrzutów wulkanicznych, które nad niemi panują, wystawiały wspaniały widok, którego ponurość nie była bez wdzięku. W niejakich od siebie odległościach, dawały się nam widzieć trzody kóz zdających się wisieć nad nami; te żywe i rącze zwierzęta rzucały się podskakując z jednego na drugi cypel skały, gdzie gryzły rosnące w wielkiej obfitości aromatyczne zioła, których przyjemny zapach z daleka rozchodził się po powietrzu. Po godzinnym pochodze przybyłem do *Sifour*, małej wioski poniżej Castro, w niewielkiej odległości od chatek Kandjockich leżącej; z tamtąd po przepaścistych skałach dostałem się w krótce na wierzchołek góry do wioski *Castro.* Jest to zbiór małych domków kwadratowych, otoczonych tarasami; są one po większej części źle zbudowane i brudne; przedzielają je ciasne i kręte ulice, jeśli ulic nazwisko dać można wąwozom otoczonym domami, których powierzchowność okazuje najokropniejszą

nędzę; prowadzą one na plac dosyć obszerny z którego oko odkrywa rozległą przestrzeń kraju.

W odległości dwóch lub trzech mil na morzu, ukazuje się naprzód wyspa *Argantjera*, oczom które jeszcze wyspę Cyterę na horyzoncie dojrzéć mogą. U stóp góry widać całą prawie rozległość wyspy Milo, wynoszącą dziewięć mil obwodu. Równiny jéj i góry rozciągają się daleko; niektóre z pierwszych zielenią się i okazują że są uprawne; góry ogołocone są z zieloności, i jedynie oliwnemi gdzieniegdzie okryte drzewami. Wznosząc się tak wysoko nad ziemię, mieszkańcy chcieli zapewnie uniknąć wpływu powietrza, które w ogólności na dolinach jest niezdrowe; bliskość bagien bywa przyczyną częstego grassowania febry perjodycznéj; a miasto Milo, obok którego bagna te w znacznéj znajdują sią liczbie, było nie raz już opuszczone przez mieszkańców, którzy nie mogli znieść wpływu wyziewów. Okropny mór zniszczył je przed kilkunastą laty, i odtąd stoi pustkami; przemieszkuje tam tylko kilku nędznych Greków, którzy sobie pobudowali chaty pomiędzy zwaliskami. Wicekonsul francuzki przebywa w tém napowietrznem siedlisku w Castro; jest to magnat kraju tego; mieszkanie jest prawdziwym pałacem, jeśli je z domami Greków porównany. Przyjmuje on z wielką uprzejmością wszystkich Francuzów którzy na wyspę zawijają. Jest to jeden z wnuków P. Brest, Konsula w *Argantjera*, którego imie z uszanowanem

wymawiają w całym kraju, i ktorego sławę umieją następcy utrzymywać. Jest on ojcem i wsparciem nieszczęśliwych, który mi są prawie wszyscy mieszkańcy. Po zwyczajnych grzecznościach, kazał on zawołać swoje dzieci, to dwie córki i syna.— "Oto, rzekł do mnie, cała moja radość i „ cała pociecha, od chwili okropnéj straty ich „ matki. „ Widząc iż te wyrazy wymawiał z żywém wzruszeniem, starałem się pozyskać ufność jego, i dowiedziałem się w krótce o szczegółach nieszczęścia które go dotknęło. Przed kilku laty przybyli rozbójnicy morscy do Argantjery, na któréj się podówczas znajdował, i roznieśli postrach pomiędzy mieszkańców. Wielką ich liczbę wymordowali, resztę zabrali w niewolę; wieś całą zrabowali i zniszczyli. P. Brest zachowując najzimniéjszą krew pośród téj klęski powszechnéj, używszy wszystkiego co tylko w mocy jego było dla odparcia zbójców, równie spragnionych krwi, jak chciwych łupu, schronił się do domu swego, który zatarasował, a przy pomocy służących i domowników, bronił się przeciwko dwustu przeszło barbarzyńcom: w miarę jak mu broń nabijano, kładł trupem tych co chcieli oknami włazić, albo obcinał im ręce pałaszem. Już znaczna ich liczba padła pod jego ciosami, kiedy w tém banda rozjątrzona tak uporczywą obroną, otoczyła dom rzeczami palnemi i podłożyła ogień. Torując sobie drogę pomiędzy płomieniem, potrafił nieszczęśliwy ojciec przedrzeć się przez nieprzyjacioł; cudem prawie uszedł ich żelaza, i schro-

nił się w bagnie, gdzie zanurzony przez całą noc zostawał. Nazajutrz błąkał się od skały do skały, i przez długi czas, ogołocony ze wszystkiego, wystawiony na okropności głodu, i w obawie aby co chwila nie był schwytany, rzucił się nakoniec w morze i dopłynął aż do wyspy Milo, gdzie na brzegu upadł bez zmysłów. Przechodzący Grecy wzięli go z sobą, lecz zaledwie miał czas odzyskać siły po tylu utrudzeniach, gdy wkrótce, dowiedział się że rozbójnicy, których wściekłość nie była nasycona, przybyli go szukać w nowém jego schronieniu; przymuszony więc był znowu ratować życie szybką ucieczką. Zrabowawszy i zburzywszy wszelkie jego posiadłości, zbójcy porwali z sobą jego żonę i dzieci. W najokropniéjszéj rozpaczy, P. Brest zgromadza wszystko co mu jeszcze z majątku pozostało; przy pomocy przyjacioł zebrawszy dosyć znaczną summę, okupuje nią wolność rodziny swojéj. Lecz żonę odebrał już umierającą. Barbarzyńcy palili jéj piersi i najsroższemi męczarniami przymuszali do wyznania gdzieby się mąż jéj schronił; nie mogąc jednakże nic dokazać, zawlekli ją przez lasy i przez skały do swych okropnych kryjowek. Nieszczęśliwy małżonek mógł tylko osłodzić jéj ostatnie chwile: skonała w kilka dni na jego ręku.

Wyspa Milo mogłaby się stać urodzajną, gdyby miała ludzi do uprawy. Ludność jéj wynosząca przeszło 20,000 głów w epoce kiedy ją Tournefort zwiedzał r 1700, zmniéjszyła się obecnie do 5,000. Nim jeszcze Turcy spustoszy-

li tę krainę, była ona w stanie bardzo kwitnącym. Ziemia w większej części jest tam wulkaniczna. Za każdym krokiem znajduje się kamień wapienny, produkcje siarczane i witryoliczne, ruda żelazna oraz ztwardniała lawa. Pokłady ziemi różnobarwne, okazują bliskość ognisk wulkanicznych, w których te materje pomięszały się z sobą. Zródła gorące siarczanej wody wytryskują w obfitości, a wiele grot niemi napełnionych, służyć może za kąpiele naturalne nader skuteczne dla zdrowia. Znajdują jeszcze dotąd, w większej nieco odległości od zatoki, podziemne sklepienia przez naturę utworzone, w których odkrywają się białe żyły ałunu. Są tam również obfite pokłady czystej siarki i rudy żelaznej. Ziemia ta rozgrzewana tym samym zawsze ogniem stać by się mogła równie jak dawniej żyzną, gdyby była lepiej uprawną. Pociągnieni pięknością zatoki, ze wszystkich stron zasłonionej i mogącej znaczną liczbą okrętów wojennych w sobie objąć, Amerykanie ofiarowali 30,000,000 zł: za posiadanie tej wyspy; lecz Anglicy przeszkodzili temu nabyciu. — Oprócz korzystnego położenia swego, na wejściu do Archipelagu, Milo ma i inne dobrodziejstwa: obfituje w ryby i w wyborną zwierzynę; aromatyczne zioła rosnące na górach i nad brzegami morza, dostarczają pożywnej i zdrowej paszy; barany krajowe są bardzo cenione. Niegdyś liczne winne krzewy rosną dziś w małej ilości, ale wydają doskonałe wino, znane pod nazwiskiem *muszkatu* z Milo.

Oprócz wiosek *Castro* i *Sifour* nie ma na wyspie innych osad. Znajdują się wprawdzie gdzieniegdzie domy osobno stojące, ale w wielkich od siebie odległościach. Tyle tylko jest uprawnéj ziemi, ile mieszkańcy do wyżywienia swego potrzebują. W bliskości miéjsca w którém okręty stawają na kotwicy, wybudowano mały port do wylądowywania, w którym znajduje się kilka chat rybackich i dwa magazyny, służące za kawiarnie albo raczéj szynki dla osad okrętów zawijających do zatoki. Są to może pierwsze zakłady wielkiego miasta. Jeśli Grecy odzyskają kiedy swoją niepodległość, wyspa Milo może się stać jednym z główniéjszych punktów handlu i składu towarów.

Zwiedziłem zwaliska starożytnego Milos, zbudowanego przez fenicjana Mils, powiada Szczepan z Byzancjum, nadał mu imie swoje. Ateńczykowie zburzyli to miasto w epoce wojny Peloponezkiéj; wymordowawszy wszystkich co tylko broń nosili, uprowadzili kobiety i dzieci. Zwycięzcy nakoniec w téj okropnéj walce Lacedemończykowie, wrócili nieszczęśliwych Milotów do ich rodzinnych siedlisk, a L y z a n d e r uświetnił tryumf swój tym szlachetnym czynem. Podległe późniéj Rzymianom, Cesarzom wschodnim, i jarzmu Mahometanów, Milo jest tylko dzisiaj schronieniem szczupłéj liczby Greków. Wszystkie prawie okręty wchodzące na Archipelag tutaj szukają sterników. Starożytne Hellenów miasto ślady tylko sławne dawnego bytu przedstawia;

okazują one jednakże iż znacznem być musiało. Teatr jego jest tak wielki jak Pompei, i tak jak ten ostatni okrągłego kształtu: schody jego są z marmuru białego; kilka ułomków kolumn z marmuru Paros, leży obok starożytnych szczątków muru nadzwyczajnéj trwałości, składającego się po większéj części z kawałów lawy. Robiono tu poszukiwania w rozmaitych epokach, i znaleziono wiele starożytnych naczyń i rozmaitych ozdób w grobowcach. P. Brest który pierwszy rozpoczął śledzenie był ze wszystkich najszczęśliwszy. Odkrył on kamień marmurowy zamykający grób, i mający taki napis wyryty: *Tutaj złożone są zwłoki Menesteusza, Króla Ateńskiego, zmarłego na wyspie Milos w powrocie z oblężenia Troi.*" Pod kamieniem znajdował się chełm i zbroja które do tego wojownika należały. W innem znowu miejscu znaleziono djadem z czystego złota ważący dziewięć funtów, który jak sądzono ozdabiać miał grobowiec dawnéj jakiejś królowéj téj wyspy. Wszystko to posłano do muzeum paryzkiego. Przebiegłem w milczeniu te zwaliska, te szczątki dawnych Hellenów; i zastanowiłem się nad nieszczęściami ich potomków. Milo, o którem już mówiłem, jest miastem bliższego naszych wieków pochodzenia i zdaje się być przez Fenicjan zbudowane. Przed lat 400 miało miało ono jeszcze znaczną ludność bo 50,000 dusz wynoszącą i bardzo było kwitnące. Wiele domów handlowych utrzymywanych przez kupców francuzkich, posia-

dało w tém mieście swoje kantory; liczne okręty napełniały zatokę; lecz Turcy ponieśli tu miecz i ogień i zupełne rozpostarli zniszczenie. W epoce w której Tournefort je zwiedzał miało już tylko 20,000 mieszkańców; liczne mury dziś jeszcze istniejące służą za schronienie wielu uciekającym przed zagładą Grekom. Około pięćdziesiąt domów odnowionych zamieszkują krajowcy. Wszystkie zwaliska zaświadczają wielkość dawnego miasta. Położenie jego jest piękne, ale bagna otaczają je do koła i pobyt w niém niezdrowy czynią. W czasie przechadzek moich po okolicy, udało mi się przywrócić zdrowie wielu mieszkańcom dręczonym przez febrę; poznano mnie na całej prawie wyspie, i nie jednem nagrodzony byłem błogosławieństwem. Pomimo nędzy jaka panuje między mieszkańcami, często jeszcze zdarza się ujrzeć na twarzach kobiet Greckich te rysy regularne, te fizognomje pełne wyrazu, które wystawiali starożytni, jako piętno charakteryczne idealnej piękności; lecz wszystkie prawie są blade, przy czém jeszcze wydatniej odznaczają się ich wielkie czarne oczy, i hebanowej barwy powieki. Rzadko bardzo uśmiech umili ich nierumiane usta. Ubiór kobiet nie jest wcale dla nich korzystny; przepaska zakrywa im czoło; głowę obwijają białą tkaniną, która w kształcie zasłony na ramiona spada i łączy się z uplotami włosów: chustka osłania szyję i usta; na sobie mają pewny rodzaj *spenceru*, wyszywany rozmaitego koloru sznurkami, i spinają

go lub sznurują z przodu. Obszerna tunika podobna do długiej kamizelki i nie mająca nic przyjemnego wkształcie swoim okrywa gorset; z pod niéj również obszerna wychodzi suknia i spada aż do pół nogi, odkąd dają się widziéć szerokie pantaljony; maleńka pospolicie ich noga obuta bywa w pantofle ze skóry kolorowéj. Niektóre greczynki używają ubioru swieższego i kształtniéjszego, ale tych mała jest liczba. Męczyzni noszą na głowie pąsowe czapeczki; ubior ich zwykły jest: spodnie obszerne i długie, sandały, mała kamizelka szamerowana i szeroki spadający kaftan; wszyscy prawie noszą wąsy; tytuń kurzą od rana do wieczora, i w każdym domu podają przychodzącemu naprzód długą lulkę, następnie gęstą kawę, którą raczéj jeść aniżeli pić trzeba; w końcu zaś zastawiają konfitury i napoje cytrynowe. Grecy ci są dobrzy i gościnni pomimo nędzy jaka im dokucza. Zdają się lubić bardzo Francuzów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

VI.

ROZMAITOŚCI

KORRESPONDENCIA

Do Redakcji Dziennika Podróży.

Przeczytawszy prospekt Dziennika podróży, cieszyłem się naprzód tą nadzieją że między artykułami jego znajdę opisy okolic Polski i postrzeżenia tyczące się charakteru, obyczajów i zwyczajów różnych części ziemi rodzinnéj i całéj Słowiańszczyzny. Oprócz krótkiego rysu o drogach w królestwie, nic więcéj polskiego nie widzieliśmy dotychczas, chociaż 3ci już numer tego pisma wyszedł. Rzekłby kto, iż u nas albo niema co opisywać w podróżach, albo że własnego kraju wcale nie zwiedzamy, i nie znamy piękniéjszych okolic, lub nie zajmujemy się interessującemi w nich przedmiotami. Nic pewniéjszego, że zarzut ten byłby niesłuszny i zawczesny, jakkolwiek to się sprawdza, że obok śladów dalekich podróży Jana Potockiego i Edwarda Raczyńskiego nie mamy podobnych świadectw podróży wewnątrz kraju czynionych. Domniemywać się atoli należy, że nie jeden opis, nie jeden zarys tego rodzaju ukrywa się w rękopismach rodaków gorliwiéj zajmujących się tém wszystkiem, co jest nasze, i co słowiańskie: czyliż nie wypadałoby Redak-

cji uprosić ich przez wyraźną odezwę o udział tych postrzeżeń dla publiczności?

Nadewszystko, pożądane są w tym przedmiocie opisy zabytków i ruin zamków naszych, które jakkolwiek niebardzo liczne, przecież dają się tu i owdzie postrzegać, już w teraźniéjszém królestwie Polskiém, już w prowincjach dawnej Polski; objąwszy zaś zamki oraz innych krajów słowiańskich, mielibyśmy mnóstwo materjałów do badań tego rodzaju. Zarysy tych zabytków, podania o nich historyczne i najdrobniéjsze powieści, myty gminne około nich powtarzane, nietylko nader ciekawym czyniłyby Dziennik podróży, ale nadto podniosłyby go do rzędu źrodeł i pomocy dla badaczów dziejów słowiańskich.

Jak bliskie stolicy są rozwaliny zamku Czerskiego? gdzież jego opis? gdzie o nim wiadomości historyczne? Nawet w zbiorze widoków krajowych professora Vogla rysu jego zaniechano. Gdzie innych zamków opisy i szczegóły? Swięcki podał je wprawdzie, lecz stosownie do obrębu szczupłego pisma swego, tylko ogołowo. Taka obojętność tym więcéj jest rażącą, że przy zupełnym braku zbiorów wiadomości o szczegółach w tym względzie kraju naszego, mamy już kosztowne dzieło o Turkach, Persach, Arabach i t. d. oglądamy w niém mnostwo turbanów, zawojów, meczetów, a zbioru własnych osobliwości doczekać się nie możemy. Ma więc słuszne powody publiczność Polska oczekiwania od uczonych rodaków, jeżeli nie całkowitego zbioru tak

starannie i możnie wydanego jak Raczyńskiego podróże po Wschodzie, to przynajmniéj ułamkowych wiadomości o znakomitszych i piękniéjszych miéjscach a szczególniéj zamkach, w kraju własnym, i zapewne spodziewa się, że Redakcja dziennika podróży, jako właściwsza temu przedmiotowi szczególniéj pismo swoje poświęci.

J. M.

Odpowiadając szanownemu korrespondentowi, Redakcja Dziennika podróży, oraz tłumacząc się przed publicznością z uczynionego jéj zarzutu, nie wacha się wyznać, iż uwagi tak sprawiedliwe zgadzają się zupełnie z jéj przekonaniem; kiedy jednakże zdawaćby się mogło komu, że przez nieumieszczanie w pismie swojém opisów miéjsc ojczystych, podróży po Polsce lub krajach słowiańskich przedsiębranych, Redakcja nie dotrzymuje uczynionych w prospekcie przyrzeczeń, a tém samém zawodzi oczekiwanie publiczności, winna jest przeto odwołać się naprzód do tegoż prospektu, w którym bynajmniéj nie przyjęła na siebie wyraźnych tego rodzaju zobowiązań, a nawet nadanie tytułu pismu równie jak wstęp w Nrze 1 umieszczony przekonywać powinny, że Redakcja objąć chciała w dzienniku w ogolném znaczeniu, opisy więcéj zajmujące tak lądowych jak morskich podróży, krajów i ludów, tak znajomych już jak i nowo odkrywanych, oraz wszelkich przedmiotów mających sty-

czność z zamierzonym celem, jako to wiadomo ci o podróżnych, wypadki ciekawsze i odkrycia o różnych krajach pod względem statystyki, jeografji, historji naturalnéj, osobliwości miéjscowych i t. p. a nakoniec krótkich doniesień o nowo wychodzących dziełach w tychże samych przedmiotach. Zdawało się Redakcji, że bez zarozumiałości i zapomnienia o niedostatku materjałów, o jakich mówi szanowny Korrespondent, nie mogła czynić przyrzeczeń których dotrzymania pewną się być nie widziała. Na to zważając, przyjęła za zasadę starać się więcéj czynić nad zapowiedzenie prospektu, lecz, gdy skutek tych życzeń nie od niéj saméj zależy, Szanowny Korrespondent zechce ją uważać za usprawiedliwioną z tych zarzutów jakie w dobréj uczynił chęci. Piérwszy artykuł niniéjszego numeru niechaj będzie dowodem, że Redakcja przekonana o żądaniach publiczności czytającéj, będzie nadal starała się dogadzać im, o tyle jednak, o ile tego możność jéj własna i pomoc spodziewana od uczonych rodaków dozwolą.

Ostatnie wiadomości o Kapitanie Clapperton. (Wyjątek z listu pisanego przez tego podróżnego do jednego z przyjaciół, datowanego z Ilio albo E o, stolicy królestwa Youriba w środkowéj Afryce, d. 22 Lutego 1826,)

Nie wątpię bynajmniéj, iżbyś ty wraz ze wszystkimi szacownymi przyjaciołmi, jakich w ojczyznie

zostawiłem, niemiał zostawać w mocnéj obawie o los mój, odebrawszy wiadomość o śmierci wszystkich towarzyszów podróży jacy mi jeszcze pozostali. Najszybciéj się rozchodzą wiadomości niepomyślne. Byłem w prawdzie ciężką złożony chorobą, kiedy nieszczęśliwy Pearce umarł na moich rękach; lecz teraz sądzę żem już uszedł niebezpieczeństwa. Sam byłem własnym i jedynym moim lekarzem; użyłem dosyć gwałtownego środka i miałem zawsze zupełną ufność w opatrzności, która w potrzebie podwaja siły i odwagę nieszczęśliwych śmiertelników. Możesz sobie jednak wystawić w jak smutnym musiałem zostawać stanie, kiedy choroba tak okropne zniszczenie do koła mnie wywierała i śmierć zabrała mi nakoniec ostatnich towarzyszów moich. Napróżno szukałbym wyrazów do odmalowania ci boleści mojéj. Śmierć biednego Pearce była dla mnie najokropniejszym ciosem.....kiedym mu zawarł oczy, zostawałem przeszło godzinę przy martwém ciele jego, mając głowę opartą na ręku; nagląca potrzeba dopełnienia pogrzebu wyrwała mnie z tego stanu osłupienia. Rozkazałem zapalić świéce i czuwać przy ciele; zawlokłem się nakoniec do własnego łoża boleści, na którém przepędziłem najokropniejszą z nocy. Nazajutrz odbył się pogrzeb; znalazłem jeszcze w sobie tyle mocy, że mogłem na nim być obecnym, i odczytałem modlitwy kościelne na grobie przyjaciela. Jest to okropna powinność do dopełnienia....Boleśno jest bez wątpienia czuwać przy łóżku umierają-

cego; zostaje przecież jeszcze nadzieja; ale widzieć pokrywanego ziemią tego kogośmy kochali, szacowali, który był najlepszym, najprzywiązańszym z przyjaciół naszych i towarzyszów przedsięwzięcia, jakże okrutnym, jak rozdzierającym jest widokiem! . . . .
. . . .
Wszędzie mnie dobrze przyjmują. Za dwa dni udam się do Youri, gdzie nieszczęśliwy Mungo Park został zabity. Odbiorę tam wszelkie rękopisma jakie po nim zostały, jeśli ich jeszsze Sułtan Bello nie wysłał przez Trypolis do Anglji. Dowiem się również w Youri o wszystkich szczegółach ostatnich chwil i opłakanéj śmierci tego podróżnego. W czasie ostatniéj podróży moich poczyniłem ważne odkrycia; każdy krok w nowe wprowadza mnie kraje. Przebyłem właśnie długie pasmo gór, których istnienie było dotąd niewiadome i zwiedziłem wielkie królestwo w środku Afryki leżące, którego imie nawet nieznane było Europejczykom. Przez dwa miesiące zostawałem w stolicy kraju tego. Niger o dwa dni tylko ku wschodowi oddalony jest od miéjsca w którém się znajduję, i niema wątpliwości, że ta rzeka wpada do odnogi Benińskiéj. Przytoczyłbym ci więcéj jeszcze szczegółów w tym liście, ale kopje dziennika mego który zawiéra wszystkie spostrzeżenia moje w krótce przesłane zostaną do Anglji. Pisz do mnie przez Trypoli, jest to najlepsza droga, gdyż zachodnia nie jest pewną.

Kanał połączenia pomiędzy Delavarą i Hudson w Ameryce.

Dzienniki Filadelfji donoszą, że kanał ten, który zaczęto kopać w Lipcu r 1825, już został ukończony. Odległość między dwiema rzekami wynosi 67 mil jeogr. Kanał otworzony miał być z wiosną r. b. dla spławu statków, jeśliby tego pora roku dozwoliła. Żadne inne dzieło tak olbrzymiego pomysłu, nie były nigdy w krótszym czasie uskutecznione. Szluzy są kamienne i mają 9 stóp szerokości na 86 długości pomiędzy otworami. Kanał jest szeroki na stóp 36 w linji poziomu wody, głębokości zaś ma stóp 4. Przechodzi on nad rzeką Ridont przeprowadzony wodociągiem.

Rozbicie trzymasztowego okrętu MŁODA GABRJELA *z Bordeaux; zatonienie bombardy francuzkiéj* SZCZĘSLIWA LUDWIKA; *oraz innéj płynącej z Gorei.*

Wicekonsul francuzki w *Sainte-Croix* na Teneryffie doniósł o tych wypadkach jak następuje: „ Okropna burza powstała na tutejszym Archipelagu, w d. 7 Listopada r. z. z taką gwałtownością, jakiéj niepamiętają najstarsi ludzie; zrządziła ona mnóstwo strat i uszkodzeń: z ośmiu okrętów stojących w tym porcie, trzy rozbiły się o brzegi, inne pozrywane zostały z kotwic i z portu wyparte; z tych bombarda francuzka *Szczęśliwa Ludwika* oraz i inna bombarda płynąca z Go-

rei, przeznaczona do Bordeaux, już się więcéj nie ukazały. W nocy, trzymasztowy okręt *Młoda Gabrjela*; pod Kapitanem Duval, płynąca z Bordeaux do wyspy francuzkiéj i Bourbon, rzucona została na skały nadbrzeżne portu *Orotara.* Z 16 ludzi, składających osadę i trzech passażerów, tylko cztérech majtków ocalało.,,

---

Krótkie opisanie Bruxelli w Marcu r. b.

Dokładniéjsze niż inne narody wyobrażenie o Bruxelli, mają Francuzi i Anglicy, obierając sobie tę stolicę w podróżach na dłuższe niż w innych miastach zamieszkanie, z powodu ukształconego pożycia i obyczajów jéj mieszkańców. Nie cała wszakże Bruxella odznacza się z tego względu zaszczytnie; można to powiedzieć tylko o części miasta na wzgórzu położonéj. Tu bowiem znajduje się park, będący dla Bruxelli tém czém jest dla Wiednia Prater, a cały las aleów bruxelskich może być porównany tylko z ogrodem tuileryjskim. W téj części miasta znajdują się pałace królewskie, obszerne place otoczone domami, najpiękniéjszéj architektury, w których mieszka majętniéjsza szlachta niderlandzka. Podobne do pałaców hotele, urządzone są dla bogatych cudzoziemców, a szczególnie dla Anglików, którzy tu corocznie w znacznéj liczbie na kilka miesięcy przybywają. Na ulicy *Królewskiéj* łączącéj to piękne przedmieście z samém

miastem znajdują się świetne sklepy, i dopiero tutaj zaczynają się domy szanowną napiętnowane starożytnością, które są zamieszkałe przez majętniéjszych mieszczan, a z powodu licznych xięgarni, przekładają również uczeni ulice samego miasta, nad przedmieście ozdobniéjsze i lepsze mające położenie. W wyższéj części miasta mówią wszyscy po francuzku, w środku onego słyszéć można dziwną mieszaninę francuzkiego z flamandzkim, a najniższa klassa, mieszkająca nad kanałem, mówi po flamandzku. Ale wspomnienia przeszłości mogą na mieszkańcu Bruxelli większe czynić wrażenie, niż teraźniéjszość przyjemnego pobytu. Wysokie domy gotyckie, wązkie okna, ciasne i posępne ulice, starożytny ubiór czarny mieszczanek, wszystko to uprzytomnia sceny, jakie odmalował Goethe w swoim *Egmoncie.* Jakież wspomnienia obudza plac zwany *Place de Regence!* Tu wznosiło się rusztowanie, zbroczone niegdyś krwią *Egmonta* i mężnego *Horna*, a na rogu pewnego domu, pokazują okno, z którego spoglądali na swoje ofiary Alba i Granvella. Fontanna przy małéj ulicy ma także w dziejach pamiętne znaczenie: obok niéj zaprzysięgli niegdyś Genzowie swój piérwszy związek.

Nowe bramy, piękne ulice, bulwary, na wzór paryzkich założone, świadczą w nowéj części miasta o gorliwéj dążności do upiększenia; ale najświetniejszym tego dowodem jest teatr nowy, okazałéj i wzniosłéj budowy. Występujących na

nim aktorów, można postawić obok paryzkich z teatru *Odeon*, ale opera komiczna z baletem, jest może lepsza, niż w Paryżu. Talma cenił artystów bruxelskich i przybywał każdego roku do Bruxelli, aby z nimi dzielić ich prace. Mówią o założeniu szkoły muzyki i deklamacji, na którą król przeznaczyć miał 20,000 złp.

NOWE DZIEŁA

Bibliomappe albo xiążka z mapp złożona, metodyczna nauka geografji i chronologji, ułożona podług planu P. Bailleul przez kilku uczonych jeografów PP. Daunon, Eyriès, Albort-Montemont, Vivien etc; mappy rysunku P. Perrot inżenjera geografa. — Dzieła tego wyszedł właśnie 11 i 12 poszyt w Pary żu. Cena każdego poszytu 3 fr. 50 cent. ostatnie te poszyty zawierają Syberją, Japonją, Chiny, Turkestan, Państwo Birmanów i Jndotan. Góry i podział wód oznaczone są na kartach i wzmiankowane w texcie; chronologja ludów prowadzona jest z dokładnością, postrzeżeżenia ogólne oraz wypadki naturalne były również przedmiotem szczególniéjszéj uwagi wydawców.

— *Voyage en Jtalie*, fait en 1820 et 1824 par M. le docteur Valentin. 1 vol in 8 prix 5 fr. Paris 1826. Gabon et Comp. Włochy, ten raj zmysłowy, ta ziemia klassyczna szlachetnych

wspomnień, wyższych natchnień i sztuk pięknych, wyczerpała, że tak rzec można, pęzel malarza i lirę poety i tak wielu dziełom dała początek, iż obfitą z nich możnaby zebrać bibljotekę. Dzieło atoli doktora V a l e n t i n, ma swoją ważność ze względu na nowość i odrębność przedmiotu. Autor przebiegał Włochy jako lekarz, dla przypatrzenia się szpitalom, i innym z rodzaju tego zakładom, oraz dla poznania nowéj nauki jaka się tam rozszerzała w chwili kiedy inna zupełnie przeciwna nabierała wziętości we Francji; oprócz tego czyni on dość liczne spostrzeżenia we względzie nauk i natury tego pięknego kraju.

—*Der Passager auf der Reise in Deutschland, in der Schweiz, zu Paris und Petersburg*, ein Reisehandbuch für Jedermann, mit einer grossen Postkarte v. R e i c h a r d Berlin 1626.

Wydanie 6 pomnożone i poprawione niedawno wyszło z druku w Berlinie. Cena na pap: klejowym talerów 3.— Niepotrzeba zalecać dzieła które Reicharda nosi nazwisko. Powszechném jest mniemaniem, że dzieła tego autora zawierają najzupełniéjsze i najdokładniéjsze wiadomości, ze wszystkich jakie dotąd w różnych krajach wydano w tym rodzaju.

— *Récherches statistiques surla ville de Paris et le départament de la Seine, récueil des tableaux dressés et réunis d'apres les ordres du Comte de Chabrol, conseiller d'Etat, préfet du departament, 3 volumes in 4.* — Tom 3ci dzieła tego wyszedł niedawno z druku.

— *Essai historique et philosophiqne sur les noms d'Hommes, de Peuples et de Lieux; par* Eusébe Salverte. Paris 2 vol. in 8o.

— *Encyclopédie portative, ou résumé universel des sciences, des lettres et des arts; en une collection de traités séparés, par une société de savants et des gens de lettres, publiée sous la direction de* M. C. Bailly *de* Merlieux, *avocat á la cour royale de Paris, membres de plusieurs sociétés savantes de Paris.* — Użyteczne to przedsięwzięcie uskutecznia się z gorliwością. Ostatnie trzy oddziały zawiérają następujące ważne przedmioty, jako to: *Rys kompletny Archeologji*, przez P. Champolion Figeac; *Postrzeżenia historyczne nad obyczajami i ubiorami narodow*, przez G. B. Depping; oraz zbiór *elementarny Ekonomji polityçznéj*, przez Adolfa Blanqui.

— Zaczęło wychodzić w Paryżu nowe pismo perjodyczne pod tytułem *Revue américaine*, dziennik miesięczny, z 8 do 10 ark. złożony; cena prenumeraty rocznéj jest 40 fr. (zł. 64) Pismo to odznacza się znakomicie pomiędzy tłumem codziennie ogłaszanych tego rodzaju wiadomości, które pomimo zachwalania przez inne dzienniki ulegają rychłemu zapomnieniu, dla braku zachęcenia, jakie tylko ze strony czytającéj publiczności nastąpić by mogło. Pismo w mowie będące obiecuje dawać obraz pomnażającéj się ludności i oświaty w krajach zjednoczonych północnéj Ameryki, wiadomości o nowych państwach Ame-

ryki południowej; o postępie nauk i handlu, nowych odkryciach jeograficznych, oraz rozbiory podróży itp.

— *Stambul oder Constatinopol wie es ist, von* W. v. Lüdemann in 8o cena 1 Tal. 15 sr. gr. (9 zł. 22½) — Znany już poprzednio z wykonanych szczęśliwie dzieł, jako to: *obrazu obyczajów, podróży przez Pireneje, opisu Andruzzos* itp. autor, przedstawia tutaj z żywością i dowcipem obraz wierny i zajmujący właściwego sposobu życia, zwyczajów i obyczajów stolicy państwa Tureckiego, oraz jego rządu, instytucji itp. w tém ostatniém dziele równie on wiele dowiódł talentu jak w poprzednich.

— W Pradze czeskiej, wyszedł na rok bieżący almanach pod tytułem *Taschenbuch zur Verbreitung geographischer Kenntnisse.* Są w nim objęte najnowsze i najważniejsze wiadomości jeograficzne i statystyczne. Wychodzi już rok piąty i wydawca Sommer uważa go za dalszy ciąg i uzupełnienie almanachów podróży, które przez wiele lat Zimmermann wydawał.

— W Lipsku u Brockhauza wyszedł w roku zeszłym przewodnik dla podróżujących przez Włochy, pod tytułem: Handbuch für Reisende in Jtalien von Dr. Neigebaur.

Omyłki drukarskie jakie się pod prassą wcisnęły.

Stron. 46 *w.* 17 *i* 18. *czytać należy:* jedni rysują podług wzorów wypukłych lub z natury, inni itd. —

Stron. 96 *w.* 17. *czytać należy:* zbudowanego przez Fenicjan. Milo, powiada Szczepan z Bizancjum itd.

Spis przedmiotów zawartych w Nrze 4.

Dziennik ten wychodzić nadal będzie za tęż samą cenę, to jest złp. 9 w Warszawie, a złp. 12 na prowincji; objętość jego powiększona jest do arkuszy 7, oraz co kwartał lub częściéj podług potrzeby umieszczane będą ryciny.

Prenumerować można:

W Warszawie, *w Xięgarniach*: Glücksberga, Brzeziny, Węckiego i Szteblera, oraz *w handlach*: Kuhnig, Ciechanowskiego, Kelichen i Lechowskiego.

Na prowincji: na wszystkich Poczt-amtach Królestwa Polskiego.

Wszelkie korrespondencje nadsyłane być mogą *franco* pod adressem *Redakcji Dziennika Podróży* do Drukarni XX. Pijarów w Warszawie.